10 gr. ABC 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

MUSIAŁEM PRZYZNAĆ, ŻE NAUKA, KTÓREJ ONGI UCZONO MNIE W KATECHIZMIE, BYŁA O WIELE BARDZIEJ ZWIĘZŁA I ZROZUMIAŁA OD TEJ PSEUDO - NAUKI WOLNOMULARSKIEJ.

Jean Marquès - Rivière: Podwójne oblicze wolnomularstwa.

Nr. 216 A — Warszawa, niedziela 24 lipca 1938 r. — Rok XIII

Lockheed 14 roztrzaskał się pod Czerniowcami

11 pasażerów i 3 członków załogi poniosło tragiczną śmierć

BUKARESZT, 23. 7. Samolot komunikacyjny P. L. L. „Lot", obsługujący linię Warszawa — Bukareszt, uległ na terytorium Rumunii katastrofie. Jedenastu pasażerów i 3-ch członków załogi zginęło.

Samolot leciał ze Lwowa przez Czerniowce do Bukaresztu. Katastrofa nastąpiła o 40 km. na wschód od m. Cimpolung, około godz. 17 min. 40, a więc w kwadrans po opuszczeniu Czerniowiec.

14 ZABITYCH

Samolot wystartował z Warszawy w piątek o godz. 13-ej. **Prowadził go pilot p. Władysław Kotarba**, jeden z najlepszych pilotów „Lotu", który przeleciał już prawie milion kilometrów. W kabinie załogi znajdowali się ponadto **mechanik Franciszek Panek, oraz radiooperator Zygmunt Zarzycki. Czwarty lotnik pilot O. Nartowski** leciał w charakterze pasażera.

Nazwiska pozostałych pasażerów, którzy wszyscy zginęli śmiercią tragiczną: **Mjr. Waka — attache wojskowy przy poselstwie japońskim w Bukareszcie, Radew — Bułgar, dr. Lenuel Caro — amerykański dziennikarz lotnik, który przybył do Polski dla propagandy wystawy światowej w Nowym Jorku, Gozdowski — szofer poselstwa polskiego w Atenach. Ponadto we Lwowie wsiedli: pp. Waliszewski i Gnyś.** Czterej dalsi pasażerowie wsiedli do samolotu dopiero w Czerniowcach. Byli to: **kpt. Jonescu — znany lotnik rumuński, komendant portu lotniczego w Czerniowcach, Brunon Bodean, Nissenbaum i Hernitz.**

Samolotem tym lecieli również **pp. Jachimowiczowie**, którzy wysiedli w Czerniowcach.

LOCKHEED 14

Samolot Lockheed 14 SP — BNG, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, **jest tego samego typu, co samolot, którym przeleciał z Los Angelos do Warszawy major Makowski, a ostatnio na tego samego typu samolocie Hughes dokonał swego rekordowego przelotu dookoła świata.**

We wczesnych godzinach rannych w sobotę na miejsce katastrofy przybyła żandarmeria i władze prokuratorskie. Komisja stwierdziła, że kadłub samolotu jest cały i skrzydła nie odpadły. Pożaru nie było.

UDERZENIE PIORUNU?

Stacja meteorologiczna w Czerniowcach, informuje, że trasę lotu aeroplanu przecięły trzy burze. Mieszkańcy okolicy, gdzie wydarzyła się katastrofa mówią, że samolot szybując na wielkiej wysokości wpadł w dużą chmurę, a po wydostaniu się z niej, wleciał do następnej, jeszcze większej. Po chwili rozległ się huk i widziano błysk. Powstało przypuszczenie, że uderzył weń piorun. Aparat jednak nie spłonął, co przeczyłoby temu przypuszczenie. Jedno koło oderwało się przy uderzeniu w wierzchołek drzewa i zawisło na nim.

KOMISJA ŚLEDCZA

W sobotę rano na miejsce katastrofy wyleciała z Warszawy ekspedycja, w skład której weszli pp.: Małecki z Ministerstwa Komunikacji, inż. Filip z kontroli cywilnej statków powietrznych, p. Dzwonkowski z „Lotu" i szereg innych osobistości ze sfer lotniczych.

Samolot i załoga byli ubezpieczeni. Tak samo i pasażerowie, bowiem każdy pasażer lotniczy jest z reguły ubezpieczany.

(D. c. wiad. wewnątrz numeru).

Katastrofa na ul. Marszałkowskiej

5 osób ciężko rannych

W sobotę o godz. 15 min. 15 na rogu ul. Marszałkowskiej i Żurawiej elektrowóz linii „16" (wagon 368), jadący w kierunku ul. Królewskiej, najechał na samochód ciężarowy nr. 10057 (2), prowadzony przez Stefana Trocińskiego.

Starcie było tak silne, że samochód, naładowany silnikami wywrócił się na bok, przygniatając dwóch siedzących na wierzchu. Ofiarami katastrofy padło 5 osób. Są to: Wacław Olechowski, Stefan Budny, Jan Bańka, Aleksander Bełza i Karol Politowski.

Wszystkich rannych przeniesiono lub przeprowadzono do ambulatorium pogotowia prywatnego (5-55-55), przy ul. Marszałkowskiej 86, gdzie udzielono pierwszej pomocy. Następnie pierwsze cztery osoby przewieziono dwiema karetkami Pogotowia do Instytutu Chirurgii Urazowej. Stan Olechowskiego i Bańki — ciężki.

W czasie katastrofy Olechowskiemu zginął portfel zawierający 400 zł. Przednie oszklenie tramwaju strzaskane. Samochód lekko uszkodzony. Przerwa w ruchu tramwajowym trwała około 30 min. Samochód podnieśli przechodnie, przyczym Politowski zranił się w 3 palce lewej ręki.

Sprawa Grzeszolskiego odżyje

Sprawa Grzeszolskiego o otrucie swych dzieci, odżyje znowu w pamięci ludzkiej. Wykorzystując koniunkturę sosnowiecka „Torpeda" przystąpiła wkrótce po procesie do drukowania w odcinku powieści p. t. „Tal", której tłem była właśnie sprawa Grzeszolskiego.

Treścią tej powieści uczuła się znieslawiona żona Grzeszolskiego, Pelagia, która w imieniu swoim i zmarłego męża Pawła, wystąpiła ze skargą o zniesławienie w prasie przeciwko „Torpedzie" do Sądu Okręgowego w Katowicach. Termin rozprawy został wyznaczony na 22 sierpnia

Polak burmistrzem Trzyńca

wybrany przeciw głosom czeskim

MORAWSKA OSTRAWĄ, 23.7. W dniu wczorajszym odbyły się w Trzyńcu wybory burmistrza i rady miejskiej. Burmistrzem został wybrany 19 głosami członek związku Polaków Jan Kajzar. kupiec z Trzyńca. Przeciw Kajzarowi głosowali przedstawiciele zblokowanych stronnictw czeskich.

Dziś na str. 4-ej

cykl doskonałych karykatur politycznych J. ZEBROWSKIEGO

p. t.

„LETNISKO"

30.000 Rosjan pod Czang-Ku-Feng

Tokio zajmuje stanowisko wyczekujące

Spokojny ton prasy japońskiej

TOKIO, 23. 5. Według otrzymanych tu doniesień z Władywostoku **liczba wojsk sowieckich w okolicy Czang - Ku - Feng przekracza 30.000 ludzi. Pozatym liczba sowieckich okrętów wojennych które przybyły do zatoki Possiet zwiększyła się do 10-ciu. Zatoka była przez całą noc oświetlona zapomocą reflektorów przez eskadrę sowiecką.**

Zwołane nadzwyczajne posiedzenie gabinetu japońskiego, który obradował nad sytuacją wytworzoną przez odmowę rządu sowieckiego wycofanie swych wojsk z pod Czang - Ku- Feng, zakończyło się w późnych godzinach nocnych. Jakkolwiek nie ukazał się żaden komunikat oficjalny to w kołach poinformowanych twierdza, że **zapadła decyzja zajęcia stanowiska wyczekującego.**

Jest rzeczą znamienną, **że dzisiejsza prasa poranna komentuje w sposób bardzo ostrożny ostatnie wydarzenie. Dzienniki wskazują z naciskiem, że Japonia stara się uniknąć, aby incydent graniczny stał się konfliktem o poważnych następstwach.**

Jednocześnie dzienniki podkreślają, że Japonia może przyjąć tylko takie rozwiązanie sporu, które nie będzie sprzeczne z jej honorem narodowym.

Ambasador japoński w Moskwie Szigemitsu **nie otrzymał jak dotąd żadnych nowych instrukcyj z Tokio** w sprawie ponowienia demarche u rządu sowieckiego.

Dziś w ABC:

ankieta ochotnicza

Stada wilków na połoninach

Ze Stryja donoszą: W gromadach Żupan i Wyżłów, w powiecie stryjskim, pojawiły się stada wilków, które sieja spustoszenia wśród bydła wypasanego na połoninach.

Trzecia lista rotarzystów

Dziś na str. 3-ej

Skłonność do burz

Przewidywany przebieg pogody w dniu 24 bm.:

W Polsce południowo - zachodniej i środkowej zachmurzenie umiarkowane, na pozostałym obszarze przeważnie duże. W całym kraju skłonność do burz i przelotnych deszczów. Temperatura powyżej 20 stopni. Słabe wiatry z kierunków zmiennych z przewagą zachodnich.

Wymowa cyfr

W ostatnim swym przemówieniu p. min. Poniatowski zwrócił uwagę na fakt, że nasze statystyki produkcji rolniczej są zapewne zawsze zbyt pesymistyczne. Z wyliczenia bowiem wypada że powinniby śmy mieć niedobór zbożowy a tymczasem okazuje się, że wciąż mamy nadwyżki, że te nadwyżki, mimo silnego wzrostu liczby ludności, bynajmniej nie maleją.

Pamiętamy, jak w zeszłym roku na jesieni podniesiono alarm, że nie starczy nam zboża do nowych zbiorów, że będziemy musieli sprowadzać żyto. Obliczenia były teoretycz nie słuszne, bo zbiory zeszłoroczne należały, jak wiadomo, do najgorszych. Tymczasem okazało się, że wywieźliśmy produktów rolniczych za około 100 milionów złotych i że — mimo opóźnienia tegorocznych zbiorów o jakieś dwa ty godnie — zboża zupełnie nam nie zabrakło.

Przypatrzmy się jednak, co mówi ta zbyt pesymistyczna statystyka. Oto podczas gdy w latach 1909 — 1913 zbieraliśmy rocznie 57 milionów q żyta, w latach 1933 — 1937 zbiór żyta wynosił przeciętnie 64 mi liony q rocznie. Produkcja drugiego podstawowego artykułu naszego rolnictwa — ziemniaków w tym czasie wzrosła z 248 milionów q do 337 milionów q.

Tak samo wielkie postępy widzimy w produkcji hodowla nej. Od roku 1929 ilość bydła w Polsce wzrosła z 9 milionów do 10,5 miliona, ilość trzody chlewnej z 4.8 miliona do 7,7 miliona.

Oceniając znaczenie tych cyfr, pamiętać należy o tym, że porównanie produkcji górniczej i hutniczej w ostatnich latach z produkcją w r. 1913— wykaże nam nie postęp, lecz upadek tych działów wytwórczości. Tak np. w r. 1913 na ziemiach Polski wydobycie węgla wynosiło 41 milionów tonn, a w r. 1937 tylko 36.2 mi liona tonn. Produkcja surówki żelaznej w r. 1913 wynosiła 1.055.000 tonn, a w r. 1937 tylko 721.000 tonn. Produkcja stali w tych samych latach 1.677.000 tonn i 1.451.000 tonn.

Trzeba się bardzo zastanowić nad swoistą wymową tych cyfr. Górnictwo, hutnictwo i przemysł (dla wielu innych dziedzin przemysłu statystyki wyglądają podobnie) korzysta ją z obfitej „pomocy" kapitału zagranicznego. Polityka gospodarcza państwa gorliwie zajmuje się tymi działami życia gospodarczego. Są to działy, opanowane przez tak zw. wielki kapitał. Z ust wodzów ciężkiego przemysłu nie schodzą patriotyczne frazesy o twórczym wysiłku, o postępie, o pracy dla ojczyzny. Rolnikami i rolnictwem mało się na ogół zajmowano. Kapitał zagraniczny nie finansował wytwórczości rolniczej. Obce czynniki nie mieszały się do niej. Żydów, którzy tak się rozwielmożnili w ciężkim przemyśle i finansach, w rolnictwie nie ma. I to rolnictwo pozostawio ne samo sobie, mimo najcięższych warunków rozwoju, mimo przeciążenia podatkowego, mimo wyzysku kartelowego, stanowiącego ukryty podatek na wytwórczość polską dla sfinansowania zysków kapitału obcego, posuwa się naprzód. Mimo wszystko, w trudzie i znoju rolnik podnosi nasz dobrobyt.

I po tym wszystkim ludzie każą nam wierzyć, że bez dobroczynnej roli obcych kapitałów, bez dobrodziejstw genial nych ludzi interesu, jakimi są żydzi — nie potrafimy się obejść?

Zamiast długich wywodów, zestawienie kilkunastu cyfr wykazuje nam najlepiej prawdę zrozumiałą dla tych, którzy wgłębili się w zagadnienia naszego rozwoju gospodarczego: oto żydzi i obcy kapitał przyczyniają się tylko do powiększenia zysków przekazywanych za granicę lub wywożonych do Palestyny, do powiększenia ilości spraw o nadużycia wszelkiego rodzaju, do powiększenia nieproduktywnej spekulacji i do pomniejszenia ilości dóbr wytwarzanych w Polsce.

W. Z.

Niejaki pan de Katt

LIPIEC
24
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
Wschód	Zachód
3–45	19–39
KSIĘŻYC	
Wschód	Zachód
0–34	17–8
Dł. dnia	Ubyło
15–54	0–51

Dziś św. Kunegundy. Jutro św. Jakuba Ap.

Etyka żydowska
w świetle faktów
List ks. dr. prał. Trzeciaka

Kodeks religijno - prawny „Schulchan - Aruch" poucza:

Nie-żyda można oszukiwać, ponieważ w Piśmie powiedziano: (3. Mojż. 25. 14) — nikt nie powinien brata swego oszukiwać. Jeśli zaś nie-żyd oszukał żyda, to musi on na podstawie naszych praw zwrócić.

CFR. LOEWE, SCHULCHAN-ARUCH ODER DIE VIER JÜDISCHEN GESETZBÜCHER, — WIEN, 1896, II AUFLAGE. II. B. S. 382 CHOSCEN HAMISCHPAT § 227.26.

„Jeźli ktoś załatwiał interes z nieżydem, a przyszedł inny żyd w tym czasie i pomógł mu i oszukał nieżyda na mierze, liczbie lub wadze, to zysk się dzieli, nawet, gdy ten, który pomaga, za swój trud otrzymuje zapłatę".

CHOSCHEN HAMISCHPAT § 183.7. CFR. LOEWE S. 333.

Jako przykład tego rodzaju postępowania, na którym opierał się „Schulchan - Aruch" podano w Talmudzie:

„Samuel powiedział: to, co się goj pomylił na swoją szkodę jest dozwolone, i nie należy mu zwracać. Tak kupił niegdyś Samuel od goja złoty kubek jako bronzowy za cztery cuc i oszukał go oprócz tego (przy wypłacie) o jeden cuc. Rabi Kahana kupił raz od goja 120 beczek jako 100 i oszukał go ponadto (przy wypłacie) o jeden cuc; ów zaś goj powiedział do niego: oto ja spuszczam się na ciebie".

BABA KAMA 113 B.

W instrukcji podanej dla sędziów powiedziano:

„Uczy się: Jeźli Izraelita z gojem przyjdzie do sądu przed ciebie, toś powinien, jeźli możesz wedle żydowskiego prawa przyznać mu słuszność, a do owego powiedzieć: tak powinno być według prawa naszego, a jeźli według prawa gojów możesz mu słuszność przyznać, to do owego powiedz: tak powinno być według waszego prawa. Jeźli zaś nie — to mu przyjdź z pomocą podstępem. Rabi Akiba mówi: nie można mu przychodzić z pomocą podstępem z powodu święcenia imienia Bożego". A zatem także r. Akiba mówi tylko to w wypadku, jeźli zachodzi święcenie imienia Bożego, a jeźli nie zachodzi święcenie imienia Bożego — powinno się uczynić to".

BABA KAMMA 113 A.

czyli powinno się przychodzić z pomocą podstępem swojemu, a na szkodę goja.

A zatem — wedle Talmudu, nawet w sądzie można oszukiwać.

Żydzi jednak twierdzą, że Talmud jest wielką świętością i przedmiotem kultu religijnego. Na przytaczane przykłady Talmudu odpowiadają zawsze: „To nie jest tak! Tego nie ma w Talmudzie!"

Przeciętnemu Czytelnikowi trudno jest to sprawdzić, dlatego na potwierdzenie tego rodzaju etyki użyjmy aktualnych przykładów, które każdy w każdej chwili może sprawdzić.

Prasa żydowsko - masońska dmie w jerychońskie trąby z powodu mego przeniesienia na probostwo św. Antoniego z dwoma ks. Wikarymi, z filialnego kościoła św. Jacka, gdzie byłem sam jeden — że to jest za karę z powodu mego naświetlania zakamarków duszy żydowskiej, — że pozbawiono mnie profesury w Seminarium Duchownym w Warszawie, — że zakazano mi występować jako rzeczoznawcy w sprawie żydowskiej, — że napisałem już do Sądu w Grudziądzu, że: „spo[illegible] złego stanu zdrowia nie przyjadę na rozprawę jako rzeczoznawca w sprawie Talmudu itd.

Otóż wszystko to oparte jest widocznie na etyce żydowskiej, gdzie, jak widzieliśmy, można kłamać i oszukiwać nawet w sądzie, a cóż dopiero w prasie lub w życiu codziennym. Na brutalne i brukowe napaści na mnie ze strony żydowskiej czy ze strony posługacza żydowskiego we Lwowie, broniącego żydów za judaszowskie srebrniki, odpowiadam pogardliwem milczeniem, bo uważam je jako równające się ujadaniu z za płotu. Tutaj jednak widzę dążność wbicia klina między społeczeństwo katolickie a Władze Duchowne i oświadczam, co każde dziecko polskie wie dobrze, że przeniesienie mnie z Kościoła filjalnego na probostwo to jest awans, a tym więcej w tym wypadku przeniesienie na probostwo św. Antoniego jest wielkim awansem, bo to probostwo uchodzi za pierwszorzędne w Warszawie i to w centrum miasta, a nie na peryferiach, jak wykrzykują żydy. Byłem profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu a nigdy w Seminarium Duchownym w Warszawie, toteż nie pozbawiono mnie tego, czego nie miałem. Nikt nie zakazywał mi zajmować się Talmudem, pragnęli tylko tego żydzi i wysyłali delegację rabinów w tej sprawie przed paru laty do Jego Eminencji Ks. Kardynała, jak to doniosły pisma katolickie, ale nie byli przyjęci. Do Sądu grudziądzkiego po przesłaniu mojej opinii o Talmudzie nigdy nie pisałem, bo nie otrzymałem żadnego powtórnego wezwania, a bez wezwania pisać, że przyjadę lub nie przyjadę — to tylko żydy mogą.

A zatem tylko na kłamstwach i insynuacjach opierają wszystkie napaści żydomasońskie.

Tak wygląda etyka żydowska w teorii i praktyce!!

Co do kongresu żydoznawczego w Erfurcie, gdzie w zeszłym roku wygłosiłem dwa referaty wobec przedstawicieli 23 państw i gdzie uchwalono mój referat: „Kwestia żydowska w świetle etyki chrześcijańskiej" — przeprzetłomaczyć na wszystkie języki, jakie reprezentowali delegaci i uchwalono zarazem propagować go w ich krajach — to wierzę, że żydy uważając to za bardzo trefne, wobec zbliżającego się tegorocznego Kongresu, „zawałt!" To paskudne, bo tam był szpieg, który przed kilkoma laty „Welt - Dienst" już opuścił — ale tam pewnie po nim jeszcze zostało coś, tam jechać nie wolno!

Ale żydom z Polski wolno jechać na międzynarodowe kongresy żydowskie i na inne międzynarodowe zjazdy, gdzie szkalują Polskę i wyrabiają jej najgorszą opinię.

Żydom wszystko wolno, Polakom tylko to, co żydom dogadza.

To druig rys charakterystyczny etyki żydowskiej.

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak
Warszawa, dnia 22 lipca 1938.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Punkt. o g. 8-ej wiecz. „Zielony frak".
TEATR NOWY: Punkt. 8 wiecz. dowcipna i wesoła komedia Niewiarowicza „Kochanek to ja".
TEATR LETNI: O godz. 8 wiecz. arcywesoła farsa „On i jego sobowtór".
INSTYTUT REDUTY: Nieczynny.
TEATR POLSKI: Dziś i codziennie barwne i wesołe widowisko H. Murgera i T. Barriore'a „Cyganeria Paryska".
TEATR MAŁY: Nieczynny.
TEATR MALICKIEJ: Dziś premiera komedii muz. „Na fali eteru".
TEATR MISTERIUM: Na dziedzińcu kościoła św. Krzyża o godz. 7.15 wiecz. w dalszym ciągu „Uczta Baltazara" potężny dramat Calderona w 3 aktach.
OPERETKA „8.15": „Krysia Leśniczanka" ze Szczepańską i Mesalem.
TEATR KAMERALNY: Doskonała sztuka Birabeau „Zbyt liczna rodzina".

KINA

KINA CHRZEŚCIJAŃSKIE
Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży tel. 7.11-25
AS (Grójecka 56): „Matura" i „Detektyw z Honolulu".
HOLLYWOOD: Od poniedziałku nieczynne.
ITALIA: „Co mój mąż robi w nocy".
JURATA: Od poniedziałku nieKINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA (Chłodna 9): „30 karatów szczęścia".
KOMETA (Chłodna 49): „Przygoda pod Paryżem" i rewia.
MARS: „Jej pierwszy bal".
KINO MIEJSKIE — Hipoteczna 8 „Piętro wyżej".
PRAGA: „Zew dżungli" i „Dziewczyna z Wiednia".
PRASKIE OKO (Zygmuntowska 10): „Zwyciężyły kobiety" i „Truxa".
ROMA: „Chłopcy z Tyrolu".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Sonata Kreutzerowska" i „Królowa rytmu".
STUDIO (Chmielna 7): „Indyjski Grobowiec".
SORRENTO. (Krypska 34): „Nie oddam dziecka" i „Magnolia".
ŚWIAT: „Nie całuj w kinie" i „Zabronione szczęście".

Trybuna naszych Czytelników

Cudowny wynalazek
na poprawienie komunikacji

Otrzymaliśmy od jednego z czytelników następujący list:

Tyle się słyszy utyskiwań na nasze poczciwe czerwone, a kołyszące się ze zmęczenia tramwaje warszawskie. Tyle przykrych słów pod ich adresem, że biedaczki ani rusz nie mogą pochłonąć więcej aniżeli ich stalowe wnętrzności pomieszczą.

Tylko bez mrzonek i dyshonoru dla naszych czerwonych poczciwców!

Tylko bez metra!!

Tramwaj woził nas i wozić jeszcze będzie nasze prawnuki—więc z szacunkiem.

Jednak nie z tej beczki chciałbym podejść do udogodnień obustronnych. Nie!

Tylko malutki projekcik, mała nowelizacja. Prośba do czynników najwyższych, np. do miejskiego Taty Starzyńskiego.

Niech wyda rozporządzenie, niech rozkaże:

1) Wszyscy dyrektorzy i ich wice mieszkają na Mokotowie
2) Niech urzędują 2 razy dziennie
3) Niech przymusowo jeżdżą do zajęć tramwajem
4) Niech kupują bilety jak zwykli śmiertelnicy
5) Niech płacą kary za spóźnienie się do biura (proponuję 1 zł. za minutę).

No, i co, kochani czytelnicy — czy już widzicie ten raj ,jaki zapanuje w biednych wozach tramwajowych. Jaki już — każdy ma miejsce siedzące.

Konduktor ma zawsze drobne do wydania reszty.

Tramwaje nie wloką się z ociężałością wołu, lecz suną niby czerwone jaskółki.

Obawiam się, że wówczas tempem i wygodą zakasowalibyśmy Amerykę.

P. S. 1. Tą samą nowelę proponuję złożyć do Pana Premiera, w stosunku do pociągów podwarszawskich, a komunikacja podmiejska ulegnie również odmianie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

P. S. 2. Podpisuję się pseudonimem, gdyż obawiam się, aby społeczeństwo nie postawiło mi, mimo kryzysu, pomnika za życia.

Strach

Muzyka Kameralna
z Kopenhagi do Polski

Muzyka duńska ubiegłego stulecia rozwijała się zrazu pod wpływami niemieckimi, wkrótce jednak uzyskała swój charakterystyczny narodowy koloryt, który polegał raczej na samej atmosferze muzyki tego kraju, niż na programowym użytkowaniu folkloru. Z symfoniczną i zarazem reprezentacyjną twórczością żyjących obecnie duńskich kompozytorów poznali się radiosłuchacze polscy w koncercie europejskim, transmitowanym z Kopenhagi przed rokiem. Obecnie transmituje Polskie Radio dnia 25. 7. o g. 22.00 również z Kopenhagi koncert poświęcony duńskiej muzyce kameralnej. Fini Henriques, uczeń Svendsena i Joachima, kompozytor o bujnym temperamencie, reprezentuje kierunek późnoromantyczny. Do tej samej generacji należy inny kompozytor duński Herman Sandby, twórca utworów kameralnych, scenicznych, pieśni itd. Utwory obu muzyków, mianowicie Fini Henriques'a — Kwartet smyczkowy a-moll, Sandby'ego, Kwartet smyczkowy Nr. 3, oraz Hermana d. Koppela — duet na klarnet i fagot — wypełnią program transmitowanego koncertu w wykonaniu duńskich artystów.

Udział przemysłu w Wystawie Szpitalnictwa

Na całość urządzenia nowoczesnego szpitala składa się niesłychanie różnorodny i bogaty dział artykułów przemysłowych. To też na Wystawie Szpitalnictwa będzie reprezentowana nie tylko wytwórczość związana bezpośrednio z lecznictwem, zgromadzona w Sekcji Farmaceutycznej. Wyposażenia Szpitalnego w ciekawym dziale elektromedycyny i t d., lecz również szereg artykułów niezbędnych dla życia szpitala, mieszczących się w t. zw. Sekcji Ogólnej.

Znajdziemy tutaj odzież szpitalną, bieliznę, pierze, naczynia kuchenne, zastawę stołową. Zobaczymy tu również sygnalizację szpitalną, radio, książki, wreszcie dział gospodarczy, t. zn. wzorową kuchnię, chłodnie i składy.

Uzupełnieniem tego działu będą wózki do rozwożenia potraw dla chorych oraz szereg ciekawych mebli szpitalnych krajowej produkcji.

Szczupłość miejsca na Wystawie nie pozwala na przyjęcie wszystkich firm, zgłaszających swój udział. To też Zarząd Wystawy przeprowadza selekcję, pozostawiając eksponaty najbardziej interesujące.

Nowe żniwo piorunów
5 osób zabitych

Podczas ostatnich burz szalejących na Polesiu od pioruna zginęło 5 osób 46-letni Mikołaj Bajuk zam. we wsi Tatarnowicze pow. kobryńskiego, 25 lat. Anotoni Golówko zamesizkały we wsi Podosie pow. prużańskiego, 75-l. Grzegorz Błyszczyk ze wsi Ciołkowicze Wielkie, pow. pińskiego. Stefan Kuratnik mieszkaniec wsi Girzyce kosowskiego oraz Tekla Burwin z Zapola pow. kosowskiego

Prócz tego od uderzenia pioruna ciężkich obrażeń doznało dwóch mieszkańców wsi Tatarnowicze, a na torze kolejowym niedaleko Lubieszowa pioruny uszkodziły 8 słupów telegraficznych.

Rozpanoszenie się żydów
Znieważenie urzędnika

O bezczelności i rozpanoszeniu się żydów w Wielkopolsce świadczy fakt znieważenia urzędnika przez rodzinę żydowską.

Przed Sądem Grodzkim w Śremie na sesji wyjazdowej zasiadła na ławie oskarżonyeh 38-letnia żydówka Zofia Rektor, zam. w Kórniku, i brat jej 33-letni handlarz, Leopold Rektor. Akt oskarżenia zarzucał im zniewagę.

Leopold Rektor od dłuższego czasu nie płacił podatków. W dniu 4 listopada 1937 r. poborca skarbowy w towarzystwie policjantów udał się do mieszkania żydowskiego handlarza celem dokonania tam zajęcia. Wówczas to żyd zachował się w sposób obelżywy wobec urzędnika polskiego.

Poborcę zelżono takimi słowami jak: „złodziej, zbir" itp. Podczas rewizji domowej poborca zajął znalezione pieniądze. Bezczelny żyd nazwał to kradzieżą. Bratu dzielnie sekundowała siostra jego Zofia Rektor.

Sąd skazał ich na karę aresztu przez jeden miesiąc z wyjątkowym zawieszeniem kary na okres lat 3.

Na kupno koni
dla działacza narodowo-radykalnego

Na apel Redakcji, w sprawie składania ofiar na kupno konia dla działacza narodowo-radykalnego ze wsi, któremu padły konie, płyną nowe ofiary.

Ostatnio złożyli rolnicy z jednej wsi podwarszawskiej: C. K. — 30 gr; E. L. — 30 gr; Z. Y. — 20 gr.; W. J. — 20 gr.; M. J. — zł. 2.—, poza tym p. A. M. zł. 3.—

Namówił bandytów do morderstwa
aby nie płacić długu

(JK) Jak już donosiliśmy, groźny bandyta Henryk Piskorski, grasujący od pewnego czasu w lubelszczyźnie, oddał się dobrowolnie w ręce władz. W toku prowadzonego śledztwa ustalono niezwykle sensacyjne szczegóły, które doprowadziły do ujęcia dwóch niebezpiecznych osobników. W pierwszym rzędzie wyszło na jaw tajemnicze zabójstwo Karola Michelisa dokonane w marcu b. r. Było to dziełem Piskorskiego i jego wspólnika Kolasińskiego. Zabójstwa tego dokonali bandyci we wsi Szczuchuła za namową niejakiego Jana Skórki, zamieszkałego we wsi Miechów (pow. lubartowski) — wieś rodzinna bandyty Piskorskiego.

Jak się okazało Skórka był winien Michelisowi pieniądze w kwocie 2 tysięcy zł., i chcąc się pozbyć wierzyciela namówił bandytów za cenę 2000 zł., aby dokonali zabójstwa Michelisa i zrabowali znajdujące się u niego weksle. Bandyci zgodzili się i w parę dni później zamordowali Michelisa.

Następnie ustalono, że niejaki Bronisław Talarski, były agent portretowy, zamieszkały w Siernikach pod Lubartowem, zajmował się przeprowadzeniem wywiadów co do stanu majątkowego okolicznych mieszkańców i swoje spostrzeżenia komunikował za wynagrodzeniem bandytom, którzy je wykorzystywali dla swych zbrodniczych celów.

Talarskiego i Skórkę aresztowano.

Wydobyto zwłoki
ofiary katastrofy górniczej

W piątek po 48-godzinnej akcji ratowniczej dokopano się w podziemiach kopalni „Walenty Wawel" w Rudzie Śl. do zwłok ostatniej ofiary katastrofy górniczej, 24-letniego Ewalda Oczki.

Musiał on ponieść śmierć na miejscu w chwili katastrofy.

Tak więc katastrofa, jaka wydarzyła się we środę rano w podziemiach kopalni „Walenty - Wawel" pociągnęła za sobą 3 ofiary śmiertelne. Z rannych w katastrofie 12 górników stan żadnego z nich nie budzi obaw.

Samobójstwo ambitnego policjanta
po zgubieniu służbowej teki

W Cegłowie w mieszkaniu kancelisty urzędu gminnego Feliksa Zadrożnego, postrzelił się w zamiarze samobójczym w klatkę piersiową st. posterunkowy Czyżewski z posterunku Mrozy. Czyżewski zwalił się na podłogę, broczące krwią. Zadrożny pospieszył mu natychmiast z ratunkiem, wzywając lekarza. Czyżewskiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Mińsku Mazowieckim, gdzie po kilku chwilach zmarł.

Jak ustalono Czyżewski zgubił torbę służbową, w której znajdowało się 11 pism zwykłych i 1 sprawa tajna. Ambitny policjant tak przejął się zgubą, że postanowił odebrać sobie życie. W kilka godzin po samobójstwie st. post. Czyżewskiego torba została odnaleziona wraz z zawartością.

Polityka społeczna... i urlopy

w dzisiejszych Niemczech

Co warto naśladować?

Berlin, w lipcu, 1938 r.

Właściwa polityka społeczna, to jedno z najważniejszych zadań każdego rządu narodowego. Bez wszechstronnego dbania o życiowe potrzeby najszerszych mas nie ma bowiem ani siły wewnętrznej państwa, ani spokoju i zwartości społeczeństwa; nie ma też nie tylko cywilizacji, ale przede wszystkim i kultury narodowej. Nie od rzeczy jest lapidarne uproszczenie, że bez panującego w najszerszych warstwach przeciętnego dobrobytu, bez umożliwienia „szaremu człowiekowi" korzystania pełniejszą piersią z życia nie można wygrać dziś ani wojny, ani też olimpiady sportowej, nie można przodować innym na wystawach malarskich, czy w literaturze. Naród dziś jest to bowiem nie jego cienka, zewnętrzna warstwa, nazywająca się „propagandowo" elitą, ale cała szeroka masa. I troska o wygody fizyczne oraz kulturę duchową tych najszerszych mas — to dziś najpilniejszy odcinek rzeczywistej polityki narodowej.

O WŁAŚCIWA POLITYKĘ SPOŁECZNA

Ta polityka społeczna musi jednak być szczera, to jest musi wypływać z wewnętrznego przekonania rządzących, nie z ich taktycznej potrzeby (nasze: „frontem do szarego człowieka") oraz musi być mądra i wszechstronna. Malowanie płotów oraz budowanie po wsiach ustępów, a nawet i „reprezentacyjnych" sanatorii czy stadionów sportowych jest niczym, jeżeli równocześnie nie buduje się tanich mieszkań i niemal nic się nie robi dla polepszenia doli szerokich mas, dla zlikwidowania nędzy i biedy. Tak samo najbardziej „postępowe" reformy społeczne na papierze są zwyczajną socjalistyczną demagogią, jeżeli razem z nimi idzie staranne kultywowanie biedy i odrębności społecznej robotników i chłopów i samego politycznego pojęcia „proletariatu. Znacznie ważniejszą od reform społecznych, czy propagandowych, odosobnionych gestów jest właściwa polityka społeczna, realizowana przez cały aparat państwowy, wszechstronnie i na codzień.

ZDROWIE I WYDAJNOŚĆ PRACY

Tę prawdę pojęły najlepiej Niemcy Adolfa Hitlera i realizują ją od chwili dojścia do władzy. Polityka społeczna ich uzewnętrznia się wciąż we wszystkich dziedzinach życia, wywiera swe piętno w pracy wszystkich ministeriów i urzędów. Jeżeli nam w czymkolwiek trzeba z Niemiec brać przykłady i wzory, to właśnie w tej rozległej dziedzinie polityki społecznej. W niej zresztą leży i wytłumaczenie dużych sukcesów niemieckich w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Hitlerowska dążność do usunięcia wszelkich różnic i odrębności społecznych oraz do udostępnienia wszystkim „radości życia" przejawia się najsilniej może w dziedzinie zdrowotno-rozrywkowej, wychodząc z założenia, że oba te pojęcia, to jest zdrowia i rozrywki połączyć trzeba ze sobą razem. Przy równoczesnym polepszaniu materialnego położenia najszerszych warstw („elita" coprawda uskarża się na brak masła) realizuje się w polityce społecznej Niemiec także i zasadę, że „nie tylko chlebem człowiek żyje" oraz, że wszelka praca tylko wtedy jest wydajna i owocna, jeżeli połączona jest z dobrym samopoczuciem wewnętrznym i zdrowiem fizycznym. I na tym tle zrozumieć można dopiero zasadnicze założenia takiej instytucji społecznej, jak „Kraft durch Freude" znaczenie społeczne wprowadzanego samochodu ludowego, rozpowszechnianej turystyki i masami uprawianego sportu.

Każdemu należy się nie tylko odpoczynek, ale i rozrywka po pracy, będąca zresztą najlepszym odpoczynkiem. Każdy ma prawo korzystania i podziwiania wszelkich cudów przyrody oraz piękna własnego kraju. Rozwój komunikacji powinien udostępnić każdemu podróże i turystykę, nie tylko ludziom zamożnym. Muzyka, teatr i kino powinny odgrywać taką samą doniosłą rolę w życiu robotnika, czy chłopa, jak i zamożnego mieszczanina. Kultura narodowa nie jest zastrzeżonym przywilejem nielicznej „elity", ale własnością całego narodu — oto podstawowe zasady hitlerowskiej polityki społecznej, które bez poczucia „zdrady narodowej" wolno nam chwalić i naśladować, zachowując oczywista pełny krytycyzm w innych dziedzinach życia narodowo-socjalistycznej Rzeszy.

URLOPY PRACOWNIKÓW

Jednym z przejawów takiego nastawienia jest tocząca się ostatnio w Niemczech dyskusja na temat urlopów pracowniczych, zajmujących tak dużo miejsca w polityce społecznej obecnych Niemiec. Teoria hitlerowska stoi tutaj na stanowisku, że urlop jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem pracownika i w żadnym wypadku nie jest dodatkową formą zapłaty za pracę. Wychodzi się mianowicie z założenia, że urlop należy się pracownikowi dlatego, że nie można dobrze, wydajnie i ochoczo pracować bez corocznego odpoczynku i bez odświeżenia swego umysłu nowymi wrażeniami, odbiegającymi od szablonu codziennej pracy. A skoro tak jest, to urlop leży także i w interesie pracodawcy i całej społeczności narodowej, ważną jest bowiem dla niej rzeczą, by praca wydatna i nie szkodziła pracownikowi na zdrowiu. Dlatego też w dzisiejszych Niemczech nie wolno zrzekać się urlopu wzamian za dodatkową pensję, a organizacje takie, jak „Kraft durch Freude" zmuszają wprost pracowników do pełnego wykorzystania wolnego od pracy czasu, organizując bardzo tanie wycieczki po całym kraju, a nawet i za granicę.

Jednym z dalszych praktycznych następstw hitlerowskiej teorii o urlopie jest czas jego trwania. Obliczany jest on w różnych krajach rozmaicie, najczęściej jednak w zależności od przepracowanych lat. Kto ma ich więcej, ten dłuższy otrzymuje urlop. W Niemczech jednak twierdzi się, że jest to niesluszne, gdyż przy takim systemie najmniej urlopu mają ludzie młodzi, których młodość wymaga właśnie najwięcej ruchu, odpoczynku psychicznego i wrażeń. I dlatego raczej im winny być przyznawane jak najdłuższe urlopy.

PRACA I PRZYJEMNOŚĆ

Ideałem zaś powinien być przy dzisiejszej motoryzacji i nadmiarze sił roboczych taki stan: całkowity zanik bezrobocia, wykorzystanie sił przyrody i maksymalna wydajność pracy zbiorowej i indywidualnej, a równocześnie maksimum wygód przy odpoczynku i przyjemności dla pracowników. I trzeba nam o tym w Polsce pamiętać.

St. Kamiński

KOLCE BEZ RÓŻ

NIE MOŻE BYĆ RASISTA

Od dłuższego czasu żydowski „Nasz Przegląd" reklamuje, że na swych łamach będzie pomieszczać cykl wspomnień b. oficera legionów, rdzennego Polaka, p. Bogusława K. Rembowskiego p. t. „Jak mogę być rasistą?"

Nie wątpimy, że b. oficer legionów, zamierzający drukować swe wspomnienia pod powyższym tytułem na łamach „Naszego Przeglądu", ma uzasadnione powody, aby nie być rasistą.

SZCZUPŁE GRONO AMBASADORA

Według wersji paryskiego korespondenta P.A.T.-icznej:

„Śniadanie para królewska spożyła w ambasadzie, w szczupłym gronie ambasadora i członków ambasady brytyjskiej."

„Kurjer Poranny" (21. 7. 38) przedrukował depeszę P. A. T.-icznej dosłownie, nie widząc nic nienaturalnego w „szczupłym gronie ambasadora". Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że „Ruch Narodowo-Państwowy" od dawna przywykł obradować w szczupłym gronie jednej osoby.

Trzecia lista Rotarzystów

Rotary-Club w Gdyni

prezentuje się Czytelnikom

Ogłaszamy trzecią listę Rotarzystów. Tym mrazem będzie to spis członków Rotary-Clubu w Gdyni.

Rotary-Club w Gdyni założony został 15 października 1934 r. Nosi on numer kolejny 3772. Liczy on 24 członków. Zebrania odbywały się przedtem w restauracji Seydla we wtorki o g. 20.30 — obecnie odbywają się w restauracji „Ermitage" we wtorki o g. 20-ej. Korespondencję należy kierować pod adresem sekretarza Leona Godlewskiego, zam. przy ul. Św. Jańskiej 8.

W miesiącach: styczeń — marzec klub odbył 13 zebrań.

Rada klubu składa się: z pp. Henryka Chudzińskiego — prezesa, p. Leona Godlewskiego jako sekretarz, p. Michała Królikowskiego jako skarbnika, p. Wiktora Maracewicza jako członka.

W przemyśle pracują następujący rotarianie: Stefan Jakubowicz dyrektor fabryki olejów mineralnych „Union". Jan Mack, radca Izby Przem. - Handl. właściciel fabryki mebli.

O wiele liczniej jest reprezentowany handel, a mianowicie trzeba wymienić: inż. Wacława Gierdziejewskiego, zajmującego się handlem hurtowym żelazem. Inż. Wiktora Maracewicza (handel papierem) i Stanisławem Tora dyrektora „Pagedu" (państwowa agencja eksportu drzewa).

Równie obficie reprezentowane są różne zawody związane z portem gdyńskim. Tak więc radca Izby Przemysłowo - Handlowej, dyr. Łucjan Byczkowski, reprezentuje ekspedytorów. Jest on wiceprezesem Rady Interesantów portu w Gdyni; dyr. Julian Rummel reprezentuje maklerstwo okrętowe — dyrektor firmy „Rummel i Burton" w Gdyni. Agentury okrętowe reprezentuje dyr. Witold Jasiński radca Izby Przem. - Handlowej w Gdyni, dyrektor Sp. Akc. „Polbal", dyrektor Warsz. Tow. Transportu Żeglugowego, dyrektor American Scantic Line, wreszcie dyr. Feliks Hollat, wiceprezes Izby Przem.-Handlowej reprezentuje armatorstwo.

Rotary Club liczy również paru przedstawicieli bankowości, a mianowicie: radcę Izby Przem. - Handl. dyrektora BGK — Wł. Grabowskiego i dyr. Michała Królikowskiego i dyrektora Banku Polskiego Pawła Marcinkiewicza.

W wolnych zawodach mamy na stępujących rotarian: inż. Stanisława Filipkowskiego, specjalistę od urbanistyki, notariusza Henryka Chudzińskiego, sekretarza Automobil - Klubu, d-ra Czesława Maciejewskiego chirurga, adw. Gracjana Płócieniaka i arch. inż. Jana Stefanowicza.

Wreszcie na końcu wymienimy wicedyrektora Izby Przem - Handlowej w Gdyni i dawnego prezesa BB Józefa Kawczyńskiego, który ma w Rotary - Clubie reprezentować szkolnictwo zawodowe.

Opuszczamy nazwiska tych, którzy zawiadomili nas, że z Rotary wystąpili. Następną listę ogłosimy za parę dni.

Katolicka Rada Radiowa

zbierze się pod Amsterdamem

W dniach od 7 do 10 sierpnia b. r. odbędzie się w Hilversum (odległym o 35 km. od Amsterdamu) Zjazd Rady Międzynarodowego Katolickiego Biura Radiowego w gmachu nowych studiów „Katolickiego Towarzystwa Radiowego" (Katholike Radio Omroep) przy ul. Emmastraat 50.

W pierwszym dniu zjazdu (7 sierpnia br.) odbędzie się posiedzenie wydziału wykonawczego Biura, a następnie organizacyjne zebranie rady Biura (BCIR) dla dokonania wyboru przewodniczącego, wysłuchania sprawozdania z prac Biura i omówienia spraw bieżących.

W następnych dniach zostaną wygłoszone aktualne referaty j. n.: „Myśl katolicka i życie katolickie w radio" — ref. ks. J. Dito, dyrektor Międzynarodowego Katolickiego Biura Radiowego. „Jak katolicy mogą wpływać na radiofonię" — ref. p. P. A. M. Speet, dyrektor „Katholike Radio Omroep" następnie p. Maurice Hankard z Brukseli, sekretarz generalny „Radio Catholique Belge" omówi wpływ katolików w radio przez żywe słowo (referaty i konferencje historyczne, teologiczne itp., specjalne audycje dla chorych, dzieci, kobiet itd., wreszcie teatr wyobraźni). — p. W. d'Ablaing, referat muzyczny „Katholike Radio Omroep" przedstawi współpracę katolicką w dziedzinie muzyki. Wreszcie p. dr. M. Jordan, przedstawiciel nowojorskiego NBC (National Broadcasting Company), dysponującego przeszło stu dwudziestu stacjami radiowymi, omówi jak w różnych krajach na globie ziemskim katolicy realizują swe wpływy w radio praktycznie.

Organizatorowie zjazdu ograniczyli czas referatów, zostawiając bardzo dużo miejsca na dyskusję, by zebrać jak najwięcej praktycznych wskazówek. Obrady zakończą rezolucje, zmierzające do dalszego utrwalenia wpływów katolickich na odcinku radiowym w całym świecie.

Po obradach zwiedzą uczestnicy radiostację nadawczą w Hilversum, poczym będą przyjęci przez Nuncjusza Apostolskiego w Hadze. Wreszcie ponownie zbierze się komitet wykonawczy, celem omówienia rezultatów zjazdu.

Zgłoszenia udziału należy kierować pod adresem dyrektora Biura, ks. J. Dito O. P.: Amsterdam Heerengracht 118. Bureau Catholique International de Radiodiffusion.

Obrazki z Z.S.R.R.

Ludzie potracili głowy

Klęska planowego chaosu

Słońce zbuntowało się przeciw biurokracji sowieckiej

„Prawda" zajęła się przyczynami stałych olbrzymich strat zboża podczas zbiorów sowieckich. Opisuje, co się dzieje już na samym początku żniw w powiecie meczetyńskim, prowincji rostowskiej — „rozbite traktory i maszyny rolnicze, bezplanowość, olbrzymie straty" i dodaje znacząco, że to jest „znamienne również dla wielu innych stacyj maszynowo - traktorowych". Skolektywizowane, a więc zbiurokratyzowane rolnictwo jest obecnie niezdolne do żadnej najzwyklejszej inicjatywy.

Ludzie przyzwyczajeni do okólników i rozporządzeń w panicznej obawie odpowiedzialności nie są w stanie nic przedsięwziąć i nie mogą sprostać zadaniom, które od wieków rozwiązywała bez wysiłku każda rodzina chłopska.

Jedną z przyczyn dotkliwych strat podczas zbiorów obecnych było to, że „prowincja rostowska (a więc jeden z głównych okręgów zbożowych w europejskiej części ZSRR) okazała się nieoczekiwanie zaskoczona szybkim dojrzewaniem zbóż". Zdawałoby się, że jest to zjawisko pożądane w rolnictwie, gdy zboża dojrzewają szybko i jednocześnie, a tymczasem wywołało to w t. zw. planowej gospodarce beznadziejny bezład.

„Ludzie stracili głowy, ujrzawszy jednoczesne dojrzewanie zbóż. Maria Sołowiewa, która kosiła ozimą pszenicę w kołchozie „Marksist", nie dokończyła roboty, bo nadszedł rozkaz, aby wraz z maszyną udała się o 3 kilometry dalej kosić 4 ha żyta. A obecnie maszyny żniwne podróżują po 2 km. do pola, gdzie dojrzewa jęczmień. Jasny słoneczny dzień traci się na nieskończone przejazdy maszyn."

T. zw. „planowe marszruty" maszyn i brygad robotniczych „zostały zapomniane", narzeka przytoczony dziennik. Nic dziwnego, bo były zapewne przystosowane do innej sytuacji; gdy jednak pogoda i zboże nie chciało przystosować się do planowania sowieckiego, wówczas „ludzie potracili głowy".

Ogólna bezplanowość, którą obecnie wytyka „Prawda", jako przyczynę marnotrawstwa w rolnictwie skolektywizowanym, jest raczej wynikiem nadmiaru planowości urzędników sowieckich, którzy niezliczone indywidualne odrębności gospodarstw rolnych, a nawet każdego pola usiłują podporządkować scentralizowanej kontroli, czuwającej nad każdym szczegółem w życiu i w pracy kołchozów.

Powstaje stąd ów planowy chaos, który nawet „Prawda" nazwała słusznie klęską.

To tylko jedna z wielu klęsk skolektywizowanego rolnictwa ZSRR — choć co prawda bardzo znamienna. Są i inne jeszcze plagi, jak brak siły pociągowej i chybiona próba zastąpienia siły roboczej ludzi i żywego inwentarza, przez, przeważnie bezczynne i pogruchotane, traktatory i maszyny rolnicze.

Lecz poza tym, że maszyny przeważnie nie funkcjonujące opóźniają zbiory i są przez to źródłem strat, w inny jeszcze sposób przyczyniają się do niszczenia plonów. Np. żniwiarki-młocarki nie są przystosowane do warunków rolnictwa sowieckiego.

Czytamy w „Prawdzie", że „tam", gdzie przeszły maszyny, pozostało tysiące zgiętych kłosów. Agronom powiatowego urzędu rolnego oblicza, że przepadło w ten sposób 20 proc. plonów" — i to już w pierwszych dniach żniw. „Słoma po żniwach pozostaje w polu".

A że chłop nie jest na ogół zainteresowany tym, ile będą wynosiły zbiory, bo i tak lwią część zabierze w postaci daniny zbożowej rząd, więc nikogo też nie obchodzi sprawa odpowiedniego wyregulowania i nastaweinia maszyn żniwych. Wywody swe „Prawda" kończy smętną uwagą, „że zboże stoi i osypuje się, mnożą się straty, rozmiary ich stają się niepokojące, wręcz groźne".

LETNISKO

Rys. J. Żebrowski



Wicepremiera inż. Kwiatkowskiego



Min. Świętosławski.



Hitlera.



Prezesa PAL'u Sieroszewskiego.



Mussoliniego.



Letnisko podwarszawskie.

ARMIN O. HUBER 76)

LUDZIE I ŻYWIOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po odrzuceniu ultimatium bandytów, rozpoczęła się walka. Napastnicy wzniecają pożar w obozie robotniczym. Robotnicy jednak, rozgrzani walką nie ustępują.

— To nie uchodzi, „Pasza", daj spokój! — powiedział ostro.

— Dlaczego, inżynierze? — zawołał Bugar. — Przecież jestem starszym majstrem i w takim momencie też mam coś do powiedzenia! Chciałbym widzieć takiego, co się odważy nam zwiać. Zresztą, do diabła ciężkiego, zabawa dopiero się rozpoczęła!

Kościesza ledwo powstrzymał uśmiech zadowolenia, cisnący się na usta, lecz przemilczał. Być może, nie spodziewał się innej odpowiedzi.

— Spróbuję zaatakować bandytów, wpaść im na tyły — podjął następnie. — Potrzebuję ze trzydziestu ludzi, bo przy większej ilości zaskoczenie może się łatwo nie udać. Kto ze mną pójdzie?

Zgłosiło się ponad stu ochotników, z których Polak przy pomocy Petrowa wybrał trzydziestu.

Potem wyznaczył na swojego zastępcę Karola Soldena na czele małego oddziału, do którego, ulegając usilnym prośbom, musiał zaliczyć Bułgara Petrowa, Smart Alecka i Raiotta, udał się w głąb lasu.

Po drugiej stronie wąwozu oddziałek posuwał się z wielką ostrożnością, wzrastającą w miarę zbliżania się do stanowisk gangsterów.

Prowadził go wielkim łukiem Smart Aleck. W ciągu kilku lat polował w tych okolicach, więc znał doskonale niemal każdy występ skalny, każdą nierówność terenu.

Nagle rozległo się jak gdyby szczekanie karabinów maszynowych.

— Dym!... — zawołał „Pasza". — Gdzieś się pali!

Oddziałek był teraz na wzniesieniu mniej więcej o milę na północ od brzegu fiordu. U podnóża tego wzniesienia leżał płytki wąwóz, biegnący, według twierdzenia Smart Alecka, równolegle do północnego brzegu fiordu. Łańcuch skał nadbrzeżnych był nieco niższy od góry, na której stał Kościesza ze swoimi ludźmi. Najwyższy grzbiet skał nadbrzeżnych był goły i właśnie pod nim las się kurzył. Nad wierzchołkami drzew unosił się jasnoszary dym.

— Wygląda na pożar — rzekł półgłosem Kościesza.

Słaby do tej pory wiatr zaczął z minuty na minutę przybierać na sile: miotał wierzchołkami drzew, kołysał konarami, śpiewał w suchych gałęziach. To, co w pierwszej chwili wydało się terkotaniem karabinów maszynowych, było według wszelkiego prawdopodobieństwa trzaskiem palącego się lasu szpilkowego.

Wkrótce można było dostrzec języki ognia, wypełzające z obłoków dymu, ogarniającego coraz większe przestrzenie. Pożar szerzył się z gwałtowną szybkością. Gdzie niegdzie potężne świerki paliły się jak olbrzymie pochodnie. Wiatr niósł chmury iskier i popiół, wionął od czasu do czasu falą gorącego powietrza.

Słyszało się wyraźne syczenie, dolatywał przytłumiony zapach palącej się żywicy. Ogień ogarniał nowe i nowe połacie lasu, trawiąc je z zastraszającą łatwością.

Nagle Kościesza usłyszał, że w pobliżu coś się poruszyło w krzakach. Odwrócił głowę i ujrzał, jak coś się wyłania z zarośli. Zanim zdążył wyjąć z pochwy ciężki pistolet, rozległ się przyjazny, dobrze znany głos:

— Niech pan schowa swoją armatę, kochany inżynierze!

— Pułkownik Mac Lennan... — wykrztusił zdumiony Polak.

— We własnej osobie! — roześmiał się Szkot.

— Ale jak pan wygląda, panie pułkowniku?!

— Nieszczególnie?... Yes! Ale nie było rady, musiałem sam wykonać tę czarną robotę, a jak na złość nie mogłem rozniecić ognia... Mam prośbę, inżynierze! Jeśli pan albo pańscy ludzie zobaczą, że na krzakach wisi coś czerwonego, proszę nie strzelać, bo to jest mój mundur... A mam tylko jeden! Krawcy w Prince Rupert diabelnie się drożą!

— Więc to pan pułkownik podpalił las?

— Oczywiście, panie Kościesza. Przecież nie piorun z jasnego nieba... Nawiasem mówiąc, zjawia się pan w samą porę. Potrzeba mi teraz kilku zuchów, ale chwileczkę... muszę sprostować pewną nieścisłość — podpaliłem las przy pomocy Toma, bo ta przeklęta banda zajęła takie stanowiska, że w inny sposób nie dałoby się jej wykurzyć... O, Tom idzie!

Rzeczywiście nadszedł młody policjant Królewskiej Konnej. Był zakopcony i obdarty, jak jego przełożony. On też gdzieś pozostawił swój piękny, lecz dla takich wypraw zanadto jaskrawy mundur.

Wyprężył się i zameldował:

(D. c. n.)

dodatek ABC niedzielny

Stanisław Grzelecki

„Za promyk nadziei“

Urbach „sercem gryzie“

a współwyznawcy wystawiają rachunki

Książka. która leży przede mną, jest wydana starannie. Ma szaro zieloną, estetyczną okładkę. jest bogato ilustrowana. Przeznaczono ją do wzniosłych celów.

„Nie wątpimy — piszą jej wydawcy w załączonym prospekcie — że książka powyższa (!) osiągnie zamierzony cel i przez odtworzenie **prawdy historycznej** (podkreślenie nasze) przyczyni się do utrwalenia dróg zgodnego, harmonijnego współżycia ogółu obywateli Rzeczypospolitej w imię dobra Narodu i potęgi Państwa“.

Książka nosi tytuł „Udział żydów w walce o niepodległość Polski“, autorem jest Janusz Konrad Urbach. wydawcą — Związek żydów uczestników walk o niepodległość Polski Oddział w Łodzi.

P. Urbach pragnął zebrać materiały dotyczące udziału żydów w walkach o niepodległość Polski, ale — uważając widocznie, iż proste wyliczenie czynów orężnych dokonanych przez żydów w... obronie Polski byłoby mało efektowne, a może i szczupłe rozmiarami — nabrał szerszego oddechu i napisał skrót dziejów Polski, widzianych oczyma żydów.

Pisał z pasją, którą się wyczuwa na każdej stronicy, z wyraźną niechęcią do rycerstwa polskiego, z ledwie hamowaną nienawiścią niekiedy. Czytając tę książkę można wyczuć wyraźnie, że Urbach ciskałby obelgi na „endecką szlachtę“ i oenerowskie rycerstwo“ polskie, gdyby — śmiał. On sam zdaje sobie sprawe ze swojej postawy psychicznej. skoro — jakby na usprawiedliwienie — umieszcza na wstępie jako motto wyjątek ze Słowackiego: „Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę!“

O tym, jak Urbach gryzie sercem mówić byłoby zbyt długo, gdyż każda niemal z 206 kart jego książki zawiera .,serdeczne“ kąśnięcie. Nie można jednak pominąć milczeniem kilku wystąpień, szczególnie jaskrawych.

Z dziejami Polski przedrozbiorowej rozprawia się autor na 11 stronicach. Stwierdza, iż „żydzi zamieszkują ziemie polskie od dziesięciu wieków“, (str. 1) a element napływowy, niemiecki, z którego „wywodzi się wielu dzisiejszych działaczy endeckich, neo - i staro antysemitów“ zjawił się znacznie później. Faktu, że żydzi przed wiekami zajmowali się na ziamiac polskich handlem niewolnikami. a później fałszowaniem monet nie da się zaprzeczyć, ale niczego on nie dowodzi, bowiem takie geszefty robiło również rycerstwo i możnowładztwo polskie. Kto najpierw, a kto potem — to już inna sprawa.

Żydzi w Polsce byli według Urbacha pionierami „rozwoju miast, rzemiosła, handlu, a nawet rolnictwa“ (str. 4.).

Z początku nie dopuszczano żydów do wojska, gdyż rzemiosło rycerskie było monopolem szlachty. Wkrótce jednak wydał ten stan fatalne skutki. Bowiem „nie dopuszczając innych warstw do wojska, szlachta była zupełnie niezdolna do obrony granic państwa“. Dowodem tego są dla Urbacha... .,żale Kochanowskiego. Starowolskiego. rapsod Potockiego“ (str. 6).

Mimo tego żydzi bohatersko bronili miast Rzeczypospolitej. „Z niektórych dokumentów — pisze Urbach — można wnioskować, iż żydzi byli bardziej nawet w rachubę brani jako obrońcy od innych mieszczan‘.‘ (str. 8).

Konkretnie przytoczyć może **Urbach** tylko jeden wypadek **bohaterstwa** żyda na wojnie, w ciągu siedmiu wieków historii Polski. Oto za Jana Kazimierza w czasie wyprawy na Ukrainę, żyd Jezue Moszkowicz uratował bohatersko całą artylerię polską, tonącą w Dnieprze, za co później został nadwornym sekretarzem króla.

Poczynając od insurekcji kościuszkowskiej Urbach może już wymieniać szeregi nazwisk żydów, biorących bądź czynny udział w walkach. bądź działających bron ą polityczną. Nie umie jednak zachować umiaru. Pragnąłby rzucić niewdzięcznym Polakom w twarz gromkie „oskarżam!“, a zamiast aktu oskarżenia odczytać im własną ich historię. Napełnione goryczą serce każe mu gryźć. Urbach nie umie sprawić, aby za niego mówiła — historia. Uderza w struny patosu.

„Król Stanisław August — pisze — po uregulowaniu przez rząd rosyjski jego prywatnych długów i zobowiązań, złożył koronę.

...Pułk żydowski za promyk nadziei nie zbiegł przed apelem śmierci...“

To zestawienie, tak obelżywe dla każdego Polaka, charakteryzuje postawę Urbacha. Nie ono jedno.

Dumne, rycerskie słowa ministra wojny Morawskiego w dniu klęski pod Ostrołęką w r. 1831.: „Miło będzie Polakowi słyszeć, że w walce o niepodległość nie potrzebował pomocy obcych narodów, ale przykroby mu było powiedzieć, że w tej samej walce bez pomocy ludu Izraela obejść się nie mógł“ — ośmiela się Urbach nazwać oświadczeniem „buńczucznym a niemądrym“ (str. 29).

Nie będziemy dłużej cytować autora. Z kart tej książki wieje nienawiść do polskich instynktów narodowych. które autor stara się przedstawić, jako czynnik... szkodliwy dla Państwa Polskiego.

Jeśli tyle miejsca poświęcamy książce Urbacha, to dla tego, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na środki, których żydzi chwytają się dla ratowania swej beznadziejnej sytuacji w Polsce. W służbę dla swoich celów zaprząc usiłują historię, kiedy zawodzi — kapitał.

Urbach zapowiada wydanie drugiego tomu swej pracy. którą zamierza doprowadzić do czasów najnowszych. Ciekawe jak sobie poradzi z faktami, które znają wszyscy.

Prawdzie historycznej przeczyć nie mamy potrzeby. Jesteśmy dość silni na to. Ale pamiętać zawsze musimy, o rachunkach jakie za odruchy jednostkowe wystawiaja zbiorowo żydzi.

Te rachunki to ciała pomordowanych przez żydów polskich żołnierzy, to ukrop wylewany na twarze żołnierskie z mieszkań żydowskich w czasie inwazji bolszewickiej. to dywersja. którą wówczas uprawiali żydzi w szeregach armii i na tyłach, to — w czasie pokoju — rozprzestrzenianie zarazy komunizmu. nędza setek rodzin chałupniczych, pracujących na żydowskich nakładców, to chorobliwa bladość twarzy robotników polskich zatrudnionych w żydowskich fabrykach i demoralizacja szerzona wśród młodzieży szkolnej.

Nie chcemy płacić takich rachunków i dlatego nie będzie już więcej żydów ..uczestników walk“ o niepodległość Rzeczypospolitej.

Uroczystości jubileuszowe

W stulecie urodzin Asnyka

Dn. 11 września br. przypada setna rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety - myśliciela, członka rządu narodowego z 1863 r., długoletniego redaktora „Nowej reformy“, pioniera idei demokratycznej, założyciela Tow. szkoły ludowej.

Uroczystości jubileuszowe zapoczątkowało otwarcie wystawy pamiątek po poecie w gmachu Biblioteki publicznej przy ul. Koszykowej 26. Wystawa objęła fotografie. obrazy i rzeźby związane z Asnykiem i jego epoką, autografy. listy. różne wydania dzieł, przekłady na języki obce, prace krytyczne. kompozycje muzyczne, pamiątki związane z ziałalnością kulturalno - oświatową. Wystawa obecnie zamknięta. będzie wznowiona we wrześniu br.

Poza tym komitet uczczenia Asnyka czyni starania o ufundowanie tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Widok 24. gdzie aresztowano Asnyka za udział w organizacji rewolucyjnej, a teatry większych miast wznowić mają utwory sceniczne poety i włączyć do cyklu przedstawień dla młodzieży. Przewidziane są również akademie, połączone z recytacjami i wykonaniem pieśni muzycznych do słów poety, — sprawą tą zainteresowały się już związki artystyczne, literackie i koła nauczycielskie, czerpiąc materiał z książki K. Wójcickiego „Asnyk wśród prądów epoki“. Specjalne uroczystości odbędą się w Kaliszu, mieście rodzinnym poety, z okazji zjazdu wychowańców tamtejszych szkół.

Donioslym czynem kulturalnym jest podjęcie pierwszego krytycznego i całkowitego wydania spuścizny piśmienniczej Asnyka. Edycja ta zawierać będzie poezje, utwory dramatyczne, nowele, prace krytyczno - literackie, recenzje teatralne i prozę publicystyczną, — szereg utworów ukaże się po raz pierwszy na podstawie odtworzenia ich z nieznanych ogółowi autografów. Całość będzie opatrzona komentarzem naukowym w opracowaniu specjalistów i obejmie 5 tomów druku, po 20—22 arkuszy każdy.

Dr. Bohdan Babski

Książę matematyków Gauss

Z cyklu: żywoty wielkich ludzi

Na przełomie 18-go i 19-go stulecia żył w Niemczech jeden z tych mocarzy ducha, których ukazanie się otwiera nowe ery w dziejach ludzkości; Karol Fryderyk Gauss, to jeden z najgenialniejszych matematyków, jakich wydała ludzkość. Imię jego przeszło poza granice kraju, jako autora szeregu rozpraw i dzieł z zakresu matematyki, fizyki i astronomii, dzieł bogatych w myśli twórcze nowe, posuwające naprzód całą wiedzę matematyczno-fizyczną.

Była to postać iście niepospolita, umysł wszechstronny, interesujący się wszystkimi zagadnieniami swej epoki, przychylny wszelkim poczynaniom postępowym, wszelkim udoskonaleniom, wszelkim inowacjom.

SYN BIEDNEGO KUPCA

Karol Fryderyk Gauss urodził się 30 kwietnia 1777 roku w Brunświku. Był synem biednego kupca. Nauki początkowe zaczął pobierać w szkółce początkowej. Ciekawą anegdotę z lat chłopięcych sławnego matematyka przytaczają biografowie. Rachunków uczył w tej szkole człowiek starszy wiekiem, znany ze swej surowości. Nieraz, mając do przejrzenia ćwiczenia uczniów z innych oddziałów, ułatwiał sobie pracę, w ten sposób. że dawał chłopcom zadanie nieco trudniejsze, które dziatwa musiała w zupełnym milczeniu samodzielnie rozwiązać. Umówione przytem było, że każdy z chłopców, rozwiązawszy zadanie, odnosił zeszyt nauczycielowi i kładł go na katedrze.

GENIALNE DZIECKO

Na którejś lekcji, chłopcom zostało podyktowane następujące zadanie: „Znaleźć sumę wszystkich liczb naturalnych od 1 do 100“. Nauczyciel pewien był, że przynajmniej większą część lekcji uczniowie zajęci będą wyliczaniem. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w chwilę po napisaniu treści zadania na tablicy, gdy zabierał się do jakiejś pracy, usłyszał wesoły okrzyk: „Już skończyłem“! Przed nauczycielem na katedrze znalazł się zeszyt, podpisany: Karol Fryderyk Gauss. Rozgniewany nauczyciel, sądząc, że ma do czynienia z uczniowskim wykrętem, nie odrywając się od swej roboty, mruknął pod nosem: „Oduczę ja cię, smyku. podobnych sztuczek! Poczekaj tylko!“

Tymczasem Gauss, zadowolony i pewny swej pracy. spokojnie powrócił na swoje miejsce w ławce i czekał na rozpoczęcie poprawki.

Wreszcie. po długich obliczeniach. wszyscy uczniowie złożyli na katedrze swoje zeszyty. Nauczyciel zabrał się do ich poprawiania: większość uczniów, mimo długich obliczań. podała wynik błędny, w zeszycie zaś Gaussa figurowała jedna tylko liczba — i ta była prawidłowa... Mały Gauss, usłyszawszy podyktowane przez nauczyciela zadanie, błyskawicznie zorientował się w jego rozwiązaniu. Oto schematycznie przedstawiony proces rozumowania, jaki odbył się w młodocianej, a już genialnej główce:

1, 2, 3, 4, 5, . . 50
100, 99, 98, 97, 96, . . 51

---

101. 101. 101. 101. 101. . . 101

(największa i najmniejsza liczba szeregu, w sumie dają 101; to samo otrzymamy. dodając druga największą z szeregu, do drugiej najmniejszej; ten sam wynik uzyskamy, dodając trzecią największą z szeregu do trzeciej najmniejszej i t. d.). Jako rezultat tego spostrzeżenia. pomnożył chłopiec w myśli 101 x 50 i wypisał jedyną liczbę 5050.

UCZEŃ PRZEWYŻSZA MISTRZÓW

Nauczyciel był człowiekiem rozumnym. Poznał, że ma przed sobą dziecko o zdumiewających zdolnościach, zajął się nim z całym oddaniem, lecz wkrótce z prostotą. cechującą tylko ludzi rozumnych. musiał stwierdzić, że uczeń już nic od nauczyciela swego nauczyć się nie może.

Sławny matematyk francuski Lagrange powiedział w roku 1801 o Gaussie do grona najsłynniejszych wówczas matematyków, te słowa: „Widzicie tego młodzieńca! (Gauss miał wówczas dwudziesty czwarty rok życia). On zakasował nas wszystkich. jak tu jesteśmy.“

TEORIA LICZB

Trudno w krótkim szkicu wymienić porządek, w jakim następowały po sobie prace Gaussa, jak rosła jego sława, jak mnożyły się zaszczyty, tytuły członka szeregu najznakomitszych towarzystw naukowych i t. p.; możemy tylko zaznaczyć ogólnikowo, na czym polegała doniosła działalność Gaussa.

Gdyby ze wszystkich swych odkryć Gauss dokonał jednego tylko, a mianowicie. ścisłego i gruntownego opracowania teorii liczb. wystarczyłoby to już do unieśmiertelnienia jego imienia. Dokonał tego. mając lat 24 w dziele: „Disquisitiones arithmeticae“ (500 stron druku). Mianem teorii liczb oznacza się badanie własności liczb całkowitych. Gauss ściśle i dokładnie opracował także teorię ruchu ciał niebieskich w dziele: .,Theoria motus corporum coelestium“. Jego metoda obliczania dróg ciał niebieskich pozwoliła na bardzo dokładne wyznaczenie położenia gwiazdy Ceres, odkrytej w roku 1801 przez astronoma włoskiego Piacciego.

LICZNE ZAINTERESOWANIA

Oprócz matematyki i astronomii, interesowały Gaussa zagadnienia, dotyczące nauki o miernictwie (geodezji). Owocem tych jego zainteresowań, było dzieło poświęcone geodezji (wyszło w roku 1847) oraz wypracowanie tak zwanej metody najmniejszych kwadratów. (Kwadratem nazywamy iloczyn dwóch równych liczb). Wykonując kilkakrotnie pomiar jakiejś wielkości, otrzymuje się zwykle wskutek nieuniknionych błędów obserwacji, kilka różnych naogół liczb. W teorii błędów uważa się za najodpowiedniejszą taką wartość, dla której suma kwadratów błędów ma wartość najmniejszą.

„CUDOWNE SZALEŃSTWO“

„Uprawa matematyki — pisze Whitehead — jest cudownym szaleństwem umysłu ludzkiego, jest ucieczką przed natrętnym nagabywaniem nieistotnych, przypadkowych wydarzeń“. Piękne słowa!

Należy jeszcze wspomnieć o badaniach Gaussa, dotyczących magnetyzmu ziemskiego oraz o wynalazku telegrafu, którego dokonał w roku 1833 wspólnie z fizykiem Weberem.

Po ukończeniu szkoły w Brunświku oraz gimnazjum. studiował Gauss nauki matematyczno - fizyczne na uniwersytecie w Getyndze. (znany do niedawna wybitny ośrodek matematyczny, dzisiaj bez większego znaczenia). W roku 1807 (miał lat 30) został profesorem matematyki i dyrektorem obserwatorium astronomicznego w Getyndze. Umarł spokojnie 23 lutego 1855 roku.

Nie był inny w cierpieniach i w obliczu śmierci, aniżeli w życiu codziennym i w stanie zdrowia. Spokój jego ducha nie **został zakłócony...**

Pierwszy most na Wiśle

w dziełach naszych poetów i pisarzy

Pierwszy most przez Wisłę w Warszawie powstał za panowania króla Zygmunta Augusta. Budowa wielkiego mostu była na owe czasy przedsięwzięciem niezwykłym, wzbudzała też słuszny podziw cudzoziemców. jak Jerzego Brauna, czy kardynała Gaetano.

Nasi poeci też wychwalali ten czyn w swoich dziełach i tak np. czytamy u Stanisława Grzelowskiego:

„A jeśli to jest dzieło,
Mogę rzec królewskie było
Most potrzebny przy Warszawie,
Który on swym kosztem prawie
Grzbiet ująć wiślany statecznie.
Tak, iż po nim wieków wiecznie,
Co żywo dziś deptać mogą
Krom przewozu suchą nogą“.

Jan Kochanowski chwilę tę też uczcił rymami:

„Nieubłagana Wisło!: próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i tamujesz drogi
Nalazł fortel król August, jak się miał pożyć,
A ty musisz tę twoją myśl dobrą położyć;
Bo krom wioseł, krom promów, już dziś suchą nogą,
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą..
Wisłę, która nie zawżdy przewoźnika słucha
Mostem spętał; bród wielki ale droga sucha!...
A ty śpij przewoźniku! nie dbając o goście
Byś i darmo chciał przewieźć, ja wolę po moście...“

Opis mostu znajdujemy w dziele Jerzego Brauna:

„Theatrum Urbium“, oraz u Sarnickiego. Kremera i Krasińskiego w Polonii.

Niestety sam most istniał zaledwie do 1603 r.: gwałtowny napór lodów oraz zaniedbane naprawy zniszczyły go zupełnie.

Zygmunt Pohorecki

Złoto i chleb

Paradoksy amerykańskie

Ameryka, obok wielu innych paradoksów swego życia. daje nam klasyczny przykład dysproporcji, zachodzącej między ilością złota a sumą ogólnego dobrobytu. Według ostatnich zestawień, liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosi prawie 11 milionów, to jest więcej. niż na początku wielkiej fali kryzysu. Jeżeli do cyfry 11 milionów bezrobotnych dodamy członków ich rodzin to w przybliżeniu uzyskamy liczbę 30 milionów ludzi pozbawionych normalnych warunków egzystencji.

Tragiczna wymowa tej cyfry wystąpi z większą jeszcze wyrazistością. gdy porównamy ją z ilością stezauryzowanego w skarbcach amerykańskich złota, którego zapasy z 7 miliardów dolarów w roku 1933 wzrosły na 13 miliardów dolarów w roku 1937. Im więcej złota w danym kraju, tym mniej w nim chleba dla rzesz pracowniczych, oto tragiczny symbol naszych **czasów.**

Wanda Zirley

Radio w umywalni

Wspomnienie pierwszej audycji

Było to w r. 1924. Wakacje letnie spędzałam w Zakopanem. Całymi dniami wraz z kuzynką Zosią latałyśmy jak kozy po górach, turniach, dolinach, których, najmniejszych nawet, nazwy znałyśmy od górali.

Co to był za triumf, gdy która mogła pochwalić się jakąś świeżą zdobyczą - wiadomością, gdzie jaka pieczara istnieje i co o niej wśród górali mówią, gdzie jaka ściana, czy szczyt uważany jest za najdostępniejszy.

Jurek — bo naturalnie musiał być i jakiś „on" imponował nam niezmiernie. Pragnąc w naszych niebieskich oczach uchodzić za bohatera, dokonywał (prawdopodobnie nieraz z wielkim trudem) czynów doprawdy trudnych. Nie przyznawałyśmy się do tego wzajemnie, jednak odwaga Jurka przy zdobywaniu trudnych szczytów, robiła na nas obydwu wrażenie.

Pewnego jednak dnia harmonia cudownie spędzanych wakacji została zamącona. Ja byłam tą szczęśliwą, która zdobyła nowinę naprawdę nadzwyczajną. Nowinę, która przez kilka dobrych dni spać nam nie dała. Do cioci przyszła z wizytą „Tyka" — pani tak nudna jak chuda, ze swoim stale uczącym się i bardzo przez nią zahukanym młodszym bratem. Nieszczęście, chciało, że właśnie nawinęłam się cioci pod rękę. I naturalnie musiałam asystować przy celebrowaniu tej arcynudnej wizyty. Siedziałam więc jak trusia, uśmiechając się uprzejmie, a jednocześnie wysilałam cały swój spryt ,jakby tu wycofać się strategicznie. Wymknąć się pod byle pozorem nie chciałam, wiedziałam, że sprawiłabym tym przykrość ciotce.

Wtem uwagę moją zwrócił niezwykły fakt odezwania się „Władzia Wstydliwego" jak nazywaliśmy brata „Tyki".

— A my mamy, proszę pani, radio. Ale schowane w umywalni, bo jeszcze nie mamy pozwolenia.

Tu biedny Władzio został spiorunowany spojrzeniem siostry, co miało ten skutek, że znów zapadł w swoje zwykłe, grobowe milczenie.

Stało się już jednak i „Tyka" nie mogła cofnąć tego, co zostało powiedziane, jakkolwiek usiłowała to uczynić.

— Powiedz raczej Władziu, że robisz próby w tym kierunku. W najbliższym czasie, proszę szanownej pani — zwróciła się do ciotki — mamy otrzymać pozwolenie posiadania odbiornika radiowego, więc Władzio próbuje skonstruować taki aparat.

Ciocia uwierzyła słowom „Tyki". Ale ja nie. O radiu, tym cudownym wynalazku słyszałam już. Widziałam w pismach zdjęcia aparatów odbiorczych, czytaliśmy we trójkę opisy tej przeprzedziwnej skrzynki, oddającej słowo powiedziane o tysiące kilometrów. Wiedziałam również, że w Polsce są już ludzie posiadający odbiorniki radiowe, jednak otrzymanie pozwolenia było połączone z wielkimi trudnościami. Ja osobiście nie znałam nikogo ktoby miał radio, dlatego też wydawało mi się ono mało realne, jak z bajki. To też nagła wiadomość że jest ono tu, obok, w sąsiedniej wilii, wprost wyprowadziła mnie z równowagi.

Spróbowałam poprosić Władka, aby pozwolił nam posłuchać radia, na nic to się jednak nie zdało. Długi młodzieniec rzucał tylko płochliwe spojrzenia przez okulary, rumienił się i odpowiadał monosylabami. Nie mogłam sobie sama dać rady. Trzeba było wezwać przyjaciół.

Zocha wpadła w zachwyt. Zapomniała nawet zmartwić się, że to ja, a nie ona przyniosła tę ważną nowinę. A Jerzy, po męsku, ze zmarszczką na czole, zaraz zaczął obmyślać, jakby tę sprawę przeprowadzić. Bo to, że musimy radio usłyszeć, było już postanowione.

Tylko jak to zrobić? Skoro „Tyka" powiedziała, że nie ma radia i nie zaprosiła ciotki, żeby się nim pochwalić, znaczyło to, że bardzo boi się odpowiedzialności i nie pokaże go. Uradziliśmy, że przede wszystkim trzeba dowiedzieć się, czy umywalnia (b. brzydki staroświecki mebel) zamkniętą jest na klucz. Na rekonesans do służącej „Tyki" — Stasi poszła Zocha — ja musiałam wracać „do gości".

Na podwieczorek wysłannik wrócił ze smutną wieścią, że niestety, umywalnia stale jest zamknięta. Pocieszającym było tylko to, że klucz miał Władek.

Trzeba więc było działać. Po podwieczorku zaproponowaliśmy „nieśmiałemu młodzieńcowi" spacer pod regle. Zaraz po wyjściu na łąki Jurek poczęstował Władka papierosem (sam nie umiał palić i robił to z widoczną przykrością, ale papierosy nosił chcąc się nam wydać bardziej dorosły), my zaś obydwie z Zosią zaczęłyśmy zdążać okólnymi drogami do poruszenia sprawy radia. Biedny Władek nie orientując się jeszcze o co chodzi oszołomiony był tym zainteresowaniem jakie mu nagle zaczęliśmy okazywać. W pierwszej chwili nie wierzył swemu szczęściu, że tak nas zajmuje jego praca, następnie z pewną dumą zaczął opowiadać o tych drutach, zwojach i cewkach, które posłuszne jego woli ściągają dźwięki z przestworzy. Wzruszony był, widząc nasze nieudane zasłuchanie, a jego brzydka, bez wyrazu twarz stała się niemal ładną, gdy mówił o rezultatach do jakich doszedł. Oczarowani, poprosiliśmy o pozwolenie posłuchania radia. Wówczas jednak, mimo wszystko stchórzył przed „Tyką". Zapał jego zgasł, potoczystość mowy z jaką nam tłumaczył zawiłe łączenia i wyłączania gdzieś się podziała — przed nami stał wystraszony, jąkający się dawny Władek. Po wielkich dopiero trudach udało się nam wydostać od niego kluczyk i to pod słowem, że przyjdziemy słuchać radia pojutrze wieczorem, gdy on z „Tyką" będzie na dawno zapowiedzianym koncercie.

Pełne niepokoju były dla nas te dwa dni. Chodziliśmy jak struci, góry — nie nęciły nas, a piękna pogoda nie mogła wywabić.

— Żeby tylko nie odwołali koncertu! Często w ostatniej chwili pianista daje znać, że nie może przyjechać. — Zocha wypowiedziała myśl ponurą, która nas wszystkich gnębiła.

To byłoby naprawdę katastrofą. „Tyka" była domatorką i jedynie wizyta u ciotki lub czasem koncert mógł ją wywabić z domu.

Nadszedł wreszcie upragniony wieczór. Mimo naszych najczarniejszych przeczuć koncert nie został odwołany i „Tyka" wsparta na ramieniu Władka wyszła z domu, aby wsiąść do czekającego fiakra.

Ledwie zniknął on na zakręcie, wpadliśmy jak wicher do domu „Tyki". Jakże mi serce biło, kiedy zobaczyłam tylekroć widzianą umywalnię! Jerzy otworzył ją kluczykiem, pokręcił coś według wskazówek Władka, — przykucnęliśmy wszyscy, aby jak najszybciej usłyszeć — i oto popłynęły ku nam dźwięki melodii, z daleka, z niewiadomego, ze świata. Spojrzeliśmy po sobie ucieszeni i zachwyceni.

Teraz usłyszeliśmy zapowiedź w języku angielskim. Na myśl mi przyszła mapa Europy. Więc oto za pomocą tego aparatu przebyłam ogromną odległość i słyszę dźwięki z tak dalekiego kraju!

Ogarnęło mnie wzruszenie. Zdawało mi się jakby w tej jednej chwili cały świat stanął dla mnie otworem i tą melodią wołał mnie w swoje dalekie krainy obiecując pokazać wszystkie cuda. Spojrzałam na twarze Zochy i Jurka i z nimi musiało się dziać coś podobnego. — Troje dzieciaków, na podłodze koło starej umywalni przeżywało niezapomniane chwile.

* * *

Dziś, gdy głos ludzki na falach radiowych obiega całą kulę ziemską w ciągu 50 sekund, (jak to miało miejsce rok temu w Brukselli, gdzie podczas odczytu zrobiono takie doświadczenie). Dziś, gdy audycji radiowych słucha codziennie 260 milionów (według przybliżonych obliczeń), gdy radio stało się przedmiotem codziennego użytku, a dzięki ogromnemu rozwojowi techniki odbiornik radiowy został ulepszony tak, że każdy z „naszych milusińskich", dziesięcioletni brzdąc może „złapać" dalekie stacje — myślę czasem o tamtej wielkiej machinie, zazdrośnie ukrytej w umywalni, o tej pierwszej audycji, o kłopotach i zmartwieniach, jakie nas kosztowała i... czuję się niemal pionierką radia.

Nieznana epidemia

w Jugosławii

Jak donoszą z Jugosławii, w miejscowości Stary Becej, wybuchła epidemia, której przebieg podobny jest do zapalenia płuc i tyfusu. Do tej pory zachorowało ponad 600 ludzi. Gorączka dochodzi do 40 st., boleści odczuwa się w całym ciele, chorzy nie mają apetytu. Lekarzom nie udało się dotychczas opanować choroby.

Rodzina, która milczy

Niezwykły wypadek pod Budapesztem

Od wielu miesięcy prasa węgierska zajmowała się wypadkiem, który miał miejsce w jednej z gmin podmiejskich pod Budapesztem. Mianowicie w jesieni zeszłego roku jedna z bogatych rodzin chłopskich zerwała pewnego dnia całkowicie kontakt z otoczeniem do tego stopnia, że przestała do wszystkich mówić. Drzwi domu zamykali na klucz. Gdy przychodzili do nich krewni i sąsiedzi zaciekawieni przyczyną „wiecznego milczenia", wpuszczali ich do mieszkania, jednak nigdy nie zdarzyło się, by odezwali się choć słowem, albo by na ich twarzach widać było jakieś wzruszenie — radość, żal, lub złość. Na twarzach ich malował się tylko kamienny spokój i dziwna surowość. Mieszkanie było w stanie zupełnego niemal zaniedbania. Osobliwa rodzina odżywiała się więcej niż prymitywnie — dwa razy dziennie, mianowicie rano i wieczór. O tej tylko porze można było widzieć otwarte drzwi ich chaty. Rola, należąca do nich, leżała odłogiem, tak że tego roku na wiosnę musieli ich już żywić sąsiedzi, by ustrzec ich przed niechybną śmiercią głodową.

Ostatecznie wszyscy doszli do wniosku, że jest to choroba umysłowa, polegająca na zupełnym zerwaniu kontaktu z otoczeniem. Dziwne jest w tym wypadku to, że uległa jej w jednym czasie cała rodzina, złożona z rodziców i dwojga dzieci. Miejscowa rada gminna postanowiła ich przewieźć do zakładu dla nerwowo chorych, celem leczenia. Postanowienie to mimo sprzeciwu „milczącej rodziny" wykonano. Wypadek ten wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród psychiatrów, a na miejscowej ludności wywarł przykre wrażenie.

Gdy święte bawoły

nie jedzą ryżu...

Obchód żniw w Syjamie

Bangkong — w uroczystej szacie. Powiewające flagi oraz oryginalne syjamskie ozdoby, na wysokich masztach, uroczyste procesje, których uczestnicy przybrani są w bogate szaty, tańczące tancerki w starożytnych brokatach, setki łodzi, barek kunsztownie konstruowanych przez miesiące, a nawet lata na rzece — oto obraz nie tylko Bangkongu w dniu święta żniw, ale i całego Syjamu. W uroczystościach bierze udział król ze swoim dworem, duchowni, armia, oraz cały naród.

Król osobiście, względnie wyznaczony przez niego dostojnik, przybrany w prastare ceremonialne szaty, prowadzi pług, krając pierwszą skibę pod nową uprawę roli. Pług ciągną dwie pary świętych wołów. Zastygły w bezruchu tłum uczestników święta zdala przypatruje się temu obrzędowi. Następnie na placu również uroczyście przybranym, podaje się świętym bawołom na małych miskach „dary ziemi". Które z nich zostaną przez bawoły zjedzone — nie dadzą plonów w przyszłych żniwach. Nieme spojrzenia wlepiają się w ciężkie sylwetki zwierząt. Byle tylko ryżu nie tknęły! A gdy dobrze urzedtem odżywione święte bawoły nie tkną żadnego z darów— zaczyna się szaleństwo tłumów. Lecz ostatnio już tylko najbiedniejszy plebs wierzy i wyciąga wnioski z zachowania się zwierząt. Wprawdzie tradycji staje się zadość i nic nie ominięto ze starego ceremoniału. Wprawdzie dwór królewski, a nawet oficerowie armii, studenci akademii wojskowych Europy, w dniu tym w starożytnych strojach, uczestniczą w uroczystościach, nie mniej — na apetyt bawołów — nikt już z górnej warstwy nie zwraca uwagi.

Uroczystości kończą zabawy ludowe, procesja na rzekach oraz uczta. Zabawy ludowe też szanują tradycję. Artyści w bogatych ubiorach uroczyście i powoli poruszają się w huśtawkach. Każdy z nich chce chwycić w zęby woreczek pełny pieniędzy, zawieszony na wysokim bambusie. Schwycenie tego worka oznacza „wyrwanie niebiosom błogosławieństwa dla ziemi".

Na łodziach przedstawia się historyczne sceny z bohaterskich eposów indyjskich, która zawędrowały do Syjamu. Tancerki wykonują tradycyjne tańce, obserwowane z dużą znajomością przez tysiące rozbawionych Syjamczyków.

Długa i wybredna uczta kończy święto żniw, bardzo pracowitego narodu, który nazajutrz staje do pługa i do ciężkiej pracy.

Z przed 4000 lat...

Ciekawe wykopaliska w Mątwach

W Mątwach pow. Inowrocław odkryte zostały swego czasu podczas prac ziemnych wykopaliska prehistoryczne. W związku z tym dział przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu delegował na miejsce znalezisk prof. dr. Zakrzewskiego, który, po przeprowadzeniu badań, odkrył ślady trzech narastających kultur: neolitycznej (kamiennej) z przed 2.000 lat przed Chr., łużyckiej (ok. 500 lat przed Chr.) i wczesno - historycznej (ok. 9 w. po Chr.).

Najokazalsze są wykopaliska z epoki neolitycznej. W obrębie resztek chaty z tej epoki znaleziono zagłębienie, w którym leżało 250—800 kawałków nieobrobionego bursztynu wielkości orzecha laskowego, półperełki obrobione na miejscu, siekierkę kamienną i buzdygan kamienny, który nie miał jednak otworu, co wskazuje na to, że był on robiony na miejscu, dalej szczątki polepy, puchar z brzegiem lejkowatym, dłuto kościane i dwa przęśliki, z których jeden miał ornament.

Z epoki łużyckiej znaleziono ciekawą jamę otoczoną kołkami. Kołki te — jak można przypuszczać — służyły, jako podtrzymanie dachu nad jamą, bądź też spełniały rolę plotu.

Z okresu wczesno - historycznego odkopano 3 kościotrupy. Obok męskiego leżały 2 ostrogi i 1 grot od strzały, przy kobiecym kościotrupie srebrny naramiennik, perły z materiału półszlachetnego t. zw. karniołu i srebrna zausznica taka, jaką spotyka się w skarbach t. zw. siekańcowych.

Niezwykły wynalazek Polaka

Zegar ważący wagony

Niejaki Włodzimieruk, zamieszkały w Pinsku, zrobił ciekawy wynalazek, a mianowicie skonstruował automatyczny zegar, zapomocą którego waży się wagony towarowe oraz ładunek towarowy.

Wynalazek ten ułatwi skomplikowane i żmudne dotychczasowe ważenie na wagach kolejowych. Zegar ten jest tak skonstruowany, że po przyczepieniu go do resora wagonu, wskazuje dokładną wagę. Wynalazkiem zainteresowały się władze kolejowe.

Jerzy Korycki

Motorówka

Jakoś w czwartek czy piątek zadzwonił do mnie Janek.

— Słuchaj, kupiłem motorówkę, możebyś się wybrał z nami na wycieczkę w niedzielę.

— A dokąd?

— Pojedziemy na cały dzień. Obiad zjemy gdzieś, w Czersku, a z powrotem wrócimy wieczorem. Zobaczysz — ciągnął dalej — jaką wspaniałą łódź kupiłem. A jaki motor — jak smok. Waży 76 kilo. Jeszcze go muszę tylko rozebrać i wyczyścić.

— Może lepiej dać do mechanika — zaproponowałem nieśmiało.

— Ależ, poco? Przecież jestem inżynierem i znam się lepiej, niż tam jakiś ślusarz. No, jedziesz?

— Jadę — zgodziłem się.

— To spotkamy się w niedzielę o siódmej rano na przystani.

*

Zerwałem się przed szóstą rano (co za pogańska godzina!), a punkt siódma wchodziłem na przystań.

Janek już tam był razem z bratem, umorusani po łokcie, coś dłubiąc w motorze.

— Zaraz wyjeżdżamy — rzekł do mnie — tylko przykręcę tę śrubkę i przymocuję motor do łodzi. Obejrzyj ją sobie tymczasem, to ta, druga, z lewej strony, przy pomoście.

Łódź obejrzałem. Obejrzałem nawet bardzo dokładnie, bo przykręcanie śrubki trwało około dwóch godzin.

Wreszcie motor już przyśrubowano, łódź wyprowadzono do pomostu, ja zająłem swoje miejsce, Janek usiadł przy motorze, a brat jego, w myśl instrukcji, stał na pomoście, przytrzymując łódź i przy puszczeniu motoru miał zręcznie wskoczyć.

— Tylko uważaj — pouczał go Janek — bo motor jest bardzo silny i łódź rusza z miejsca odrazu dużą szybkością. Więc żebyś nie wpadł do wody przy pierwszym szarpnięciu.

Teraz nasz „kapitan" wziął do ręki jakiś sznurek, przeszło metrowej długości, obwiązał nim jakieś koło na motorze, po czy zakomenderował „Uwaga!" i pociągnął za sznurek.

Ale nic się nie stało. Koło się obróciło, sznur się rozwinął, w motorze coś sapnęło, i wszystko.

Janek znowu zakręcił, znowu pociągnął i znowu nic.

Powtórzy ten mało wymyślny manewr coś koło dwudziestu razy. Motor czasem sapnął, czasem plunął smugą błękitnego dymu, a my staliśmy wciąż przy pomoście. Powoli zebrał się na przystani tłumek gapiów, dogadujących i podśmiewających się.

Wreszcie motor strzelił dwa razy i poszedł. Trzymający łódź skoczył tak gwałtownie, że omal nie przeleciał na drugą stronę. Wolno, wolno, wolniutko, odbiliśmy od pomostu i ze straszliwym łoskotem, posuwali w górę rzeki.

Akurat naprzeciwko jechał statek i trzeba było go wyminąć z prawej strony. Przy skręcaniu motor znowu strzelił, puścił kłęby sinego dymu i najspokojniej w świecie zamilkł.

Jakoś złamanym wiosłem znalezionym w łodzi zdołaliśmy się wygrzebać trochę na bok, statek skręcił, przy tym nie obeszło się naturalnie bez soczystych epitetów pod adresem naszego inżyniera, a my wolno, wolniutko, zaczęliśmy spływać z prądem rzeki.

— Wodocznie świece się zaoliwiły, — powiedział Janek — gdy kilka zakręceń sznurka nie dało żadnego rezultatu. Musimy wrócić na pomost.

Ku wielkiej radości zgromadzonych, grzebiąc wiosełkiem w wodzie, po pół godzinie, zlani potem, przybiliśmy do przystani. Powitała nas burza oklasków.

Ja wysiadłem, a Janek zaczął coś rozbierać w motorze.

— To drobiazg, malutkie uszkodzenie. Zaraz to naprawię — tłumaczył.

Południe już dawno minęło, a w motorze wciąż grzebano. Przyszło jeszcze paru innych speców i pomagają. Ale wszystko napróżno. Motor jak nie szedł, tak nie szedł..

O godzinie drugiej zjedliśmy w bufecie lekki lecz pożywny obiad, po czym nasi mechanicy z nowym zapałem wzięli się do pracy.

— Nie dojedziemy do Góry Kalwarri, bo już za późno, ale tylko do Wilanowa — tłumaczył się Janek.

Wreszcie o g. 4-ej motor znowu przykręcono do łodzi i znowu zaczęło się kręcenie sznurkiem. Raz, drugi, trzeci, dziesiąty.

Po półtorej godzinie sznurek się rozleciał i trzeba było wziąć nowy. Kto tylko żył na przystani, po prostu „zarykiwał się" ze śmiechu. A ja dyplomatycznie odszedłem na bok, udając, że wcale nie znam niefortunnych motorowców.

O szóstej wieczorem pożegnałem się ozięble i wróciłem do domu, gdzie długo opisywałem piękno przyrody i rozkosze, jakie daje wycieczka motorówką. Stwierdzono nawet, że się ślicznie opaliłem.

Późnym wieczorem, już po ósmej, zatelefonowałem na przystań, do Janka, spytać się, co się dzieje z motorem.

— Już prawie w porządku, jeszcze tylko jedną śrubkę przykręcę.



WESOŁE ABC



— Panie doktorze, nazywam się Klusek, niech mnie pan ratuje!...
— Nie mogę. W sprawie zmiany nazwisk decyduje ministerstwo spraw wewnętrznych.

NIC DZIWNEGO

— Na Boga, chłopcy, dlaczego Jurek jest taki potłuczony!
— Bo założyliśmy się, kto z nas bardziej wychyli się przez okno.
— I co?
— No i on wygrał.

ROZTARGNIONY

— Ach jak dawno pani nie widziałem. Jak zdrowie pani małżonka?
— Kiedy ja jestem przecie panną.
— Ach, to pani małżonek jest jeszcze kawalerem.

STRASZNE

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy.
—Na Boga! Dlaczego jesteś taki zgnębiony?
— Zostałem ojcem.
— Człowieku, to powinieneś się cieszyć. Winszuję ci z całego serca. A jak czuje się szanowna małżonka?
— Na szczęście ona jeszcze o niczym nie wie.

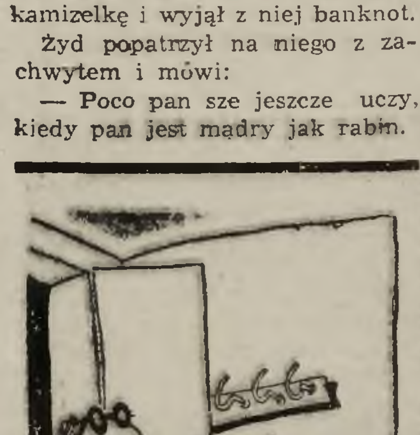
ZAIMPONOWAŁ MU

Biedny student zastanawia się nad tym, w jaki sposób zdobyć dwa złote na obiad. Wprawdzie ma 20 złotych przysłane z domu, ale musi nimi opłacić komorne. W pewnym momencie słyszy, wykrzykującego na podwórzu handełesa. Woła go do siebie i wręcza mu starą, zniszczoną kamizelkę, która nie warta jest nawet 20 groszy. Do jednej z kieszonek kamizelki włożył 20-złotowy banknot, tak, aby brzeg jego był widoczny. Pejsaty kupiec zauważył banknot i oglądając kamizelkę wsunął go głębiej do kieszonki. Po krótkim targu zapłacił 3 zł. i ruszył ku drzwiom.

— Panie, panie — zawołał student, — zapomniałem w kieszonce 20 złotych, po czym pochwycił kamizelkę i wyjął z niej banknot.

Żyd popatrzył na niego z zachwytem i mówi:

— Poco pan sze jeszcze uczy, kiedy pan jest mądry jak rabin.



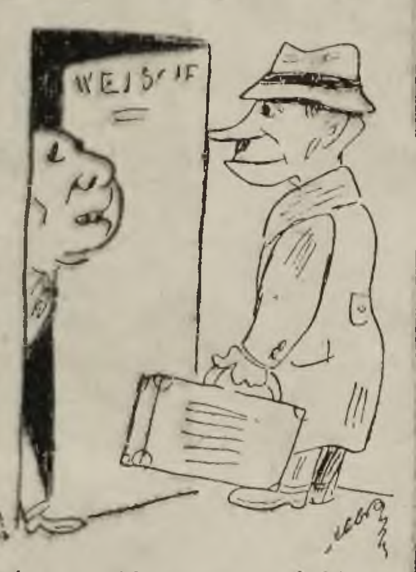
— Czemu pana tak dawno nie widziałem?
— Byłem chory panie doktorze.

Pechowy dzień

Wszedł pan Feliks do kawiarni na Solcu.

— Dzień dobry — powiada. — Ja w sprawie wiecznego pióra Watermana, co go miałem nabyć za cztery złote pięćdziesiąt groszy. Jest już ten człowiek?

— Nie — mówią, — jeszcze



nie ma. Ale proszę usiąść, poczekać, może nadejdzie.

Dobrze. Siedzi pan Feliks, piwko ciągnie. Melonik na krześle położył.

I nagle ktoś mu buch na melonik! Chudy, mizerny człeczyna z walizką. Zerwał się naturalnie zaraz i przeprasza.

— Ja — tłumaczy — omyłkowo dęciak panu przygniotłem. Proszę żalu w sercu nie chować. Już dziś taki mam dzień nieszczęsny.

A pan Feliks:

— Omyłka jest faktycznie przykra. Dęciak na nic pogięty.

— Powtarzam — mówi człowiek — że to nie moja wina. Pech mnie jakiś od rana prześladuje. Ot, piwka się napijemy na zgodę. Dobrze?

Pogderał trochę pan Feliks, lecz zaproszeniu nie odmówił. Siedzą więc obaj i piwko ciągną.

A nieznajomy rozgadał się.

— Od samego rana — mówi — takie omyłki popełniam. Żyć się już nie chce.

Bo trzeba panu wiedzieć, że jestem domokrążcą. Uniwersytet oczywiście skończyłem, posadziny znaleźć nie mogłem. Normalnie.

Więc mydełka sprzedaję, papier listowy, wieszaki...

Nieraz jeszcze jakoś leci. Trzy, cztery złote można zarobić. Ale są, panie drogi, pechowe dnie. Wtedy umarł w butach. Grosza pan nie zobaczysz.

Wyszedłem dziś rano jak zwykle. Pogoda piękna, lekko na duszy. Upatrzyłem sobie jakąś kamienicę i dzwonię do mieszkania na parterze.

— Pan w jakiej sprawie?— pytają.

— Ja — powiadam—w sprawie mydła.

— A, to prosimy bardzo.

Zdziwiła mnie trochę ta uprzejmość, ale nic. Siedzę w pięknej poczekalni, pisemka przeglądam. Wychodzi wreszcie gruby jegomość.

— Specjalnie — mówi — konferencję dla pana przerwałem. Jestem dyrektor taki a taki. Ile mydła pan chce zakupić?

Bo to było, okazuje się, przedstawicielstwo fabryczne. Zwiałem prędko, ale i tak zdążyli nawymyślać.

Później poszedłem do jednego stałego klienta. Porządny z niego chłop, chociaż zezowaty. Co pewien czas jakąś papeterię, lub wieszak kupi. Otwiera mi drzwi i uśmiecha się.

— Jak tam interesy? — pyta.

A ja:

— Interesy? Tak, jak pan widzi...

W język się ugryzłem, ale za późno. Mój zezowaty klient zbladł i drzwi mi zatrzasnął przed nosem. Obraził się, że żarciki z jego zeza stroję. A ja, słowo honoru, bez żadnej złej intencji... Pech poprostu.

Wszedłem o piętro wyżej i znów dzwonię. Uchyla drzwi jakiś nieprzyjemny typ.

— Może — powiadam — wieszaczek panu potrzebny?

A ten aż skoczył.

— Ty łobuzie! — ryczy — Wieszaczek mi proponujesz? Dam ja ci wieszaczek!

I bęc mnie w ucho. Potem w brodę. Potem ze schodów spuścił. Cały organizm nadwyrężył.

Bo to był, proszę pana, po-



mocnik katowski. Dla tego się tak za wieszak pogniewał...

— — — — — — — —

Nieznajomy przerwał swą opowieść. Siedział w milczeniu, smutnie na pana Feliksa spoglądając. A po dłuższej chwili zakończył tak:

— Są, widać, dnie pechowe, w których od rana do wieczora nic się człowiekowi nie wiedzie.

Ile ja już, panie drogi, miałem dziś niepowodzeń. Do fabryki mydła wlazłem, najlepszego klienta straciłem, po gębie oberwałem, melon zgniotłem i teraz, proszę bardzo, świeże niepowodzenie. Umówiłem się tu z gościem, któremu za cztery i pół złotego wtrynić mam wiecznie niepiszące pióro. I patrz pan — ten idiota jakoś nie przychodzi. Naprawdę, pechowy dzień!

ODROWĄŻ

AKTUALNE POWIEDZONKA

Nikt tak nie ceni wolności słowa, jak grafoman.

* * *

Kiedy trudno zbić argumenty przeciwnika, to należy zbić samego przeciwnika.

* * *

Łatwiej pochować żywego niż wskrzesić zmarłego.

* * *

Nieboszczyk i klepsydra — to fakt i reklama.

* * *

Dżentelmen w razie sprzeczki z żoną rzuca w nią kieszonkowym słownikiem, a niedżentelmen tomem encyklopedii.

PECH

Młoda jeszcze i bardzo przystojna matka udaje się do mieszkania swego syna studenta, by wygłosić mu kazanie z powodu jego zbyt swawolnego trybu życia. Gospodyni domu otwiera jej drzwi i życzliwie klepiąc ją po ramieniu, mówi:

— Niech panienka lepiej przyjdzie jutro, bo do naszego panicza ma przyjść matka.

RÓŻNICA

Dwóch legionistów z Legii Cudzoziemskiej siedzi przy butelce. Jeden z nich pyta się:
— Dlaczego wstąpiłeś do Legii?
— Bo nie mam żony i kocham wojnę.
— A ja odwrotnie: Mam żonę i pragnę spokoju.

TRZEJ SZKOCI W KOŚCIELE

Trzech pobożnych Szkotów udało się do kościoła. Wysłuchali Mszy i kazania i zdawało się, że do końca pozostaną w kościele. Zaraz po kazaniu kościelny z tacą zaczął obchodzić obecnych. Wtedy jeden Szkot zemdlał, a dwaj pozostali go wynieśli.

PRZYJACIÓŁKI

—Wiesz, Janek mi wczoraj wyznał miłość.
— Czyżby? Prawda, jak on to pięknie robi.

DUMA ZAWODOWA

— Niech więc oskarżony powie mi, w jaki sposób ukradł ten porfel z kieszeni świadka?
— Mógłbym to zrobić, panie sędzio, ale obawiam się, że pan sędzia nie potrafi mnie naśladować.

„OSWOBODZICIEL" NARODU

Na Czerwonym Placu w Moskwie przed mauzoleum, gdzie spoczywają zwłoki Lenina, staje ojciec z małym synkiem.
— Tatusiu, co to za grobowiec — pyta chłopczyk.
— To grobowiec Lenina, synku.
— A kto to był, tatusiu?
— To widzisz synku był taki wielki człowiek, który zdjął z nas łańcuchy... twojej mamie z szyi łańcuch pereł, a mnie łańcuch od zegarka.

NIE ZGADŁ

Słynny bakteriolog Robert Koch pracował pewnego razu w swym laboratorium. W około stały najrozmaitszych kształtów retorty, rurki i inne skomplikowane aparaty. Przyszedł do niego jeden z przyjaciół, który ogromnie interesował się bakteriologicznymi badaniami Kocha. Cała uwaga uczonego była zwrócona w tej chwili na jakieś naczynie spowite parą, w którym gotowało się coś.

— Zgadnij co gotuję? — spytał gościa.

Starając się popisać swą wiedzą, gość zaczął wymieniać po kolei:
— Perłowce.
— Nie.
— Prątki.
— Nie.
— No to już chyba nie zgadnę.
— Parówki — oświadczył uczony z dumą.

BOLĄCA PUSTKA

— Wie pan — odzywa się jeden z krytyków do Aleksandra Dumasa - syna: że zwrot „boląca pustka" w pańskiej ostatniej powieści wydaje mi się nienaturalny: czyż pustka może boleć?

Dumas spojrzał na niego z uśmiechem:

— A czy pana nigdy nie boli głowa?

IDEOWIEC

— Moim zadaniem jest budzić ludzkość.
— To pan widocznie jest wielkim społecznikiem?
— Broń Boże, mam tylko fabrykę budzików.

NIE ZNA JEJ

— Fama głosi, że pani jest niebezpieczną kobietą.
— Taak? A ona skąd wie, ja jej wcale nie znam.

KTO JEJ ZARĘCZY?

Zakochany: — Pani dobrodziejka może z całym spokojem powierzyć mi córkę. Bo jakby mi się coś złego stało, to ona dostanie dużą premię ubezpieczeniową.

Przyszła teściowa: — No dobrze, ale kto mi zaręczy, że z panem stanie się coś złego.

Z ŻONĄ JAK Z KRAWATEM

— Słyszałem, że się rozwiodłeś. Przecie to zbrodnia. Trzeba było namyśleć się przed ślubem.
— Kiedy widzisz, kochanie, z żoną, jest zupełnie jak z krawatem. Dopiero wtedy człowiek się orientuje co to jest warte, kiedy ma to na karku.

AMATOR TEATRU

— Podobno cztery razy pod rząd byłeś już na tej sztuce. Czyż jest naprawdę taka dobra?
— Ee, nie. Tylko, że na scenę za każdym razem występuje pewien włamywacz, a robi tak po partacku, że go wcześniej czy później musi ująć policja. Właśnie czekam na to.

KŁOPOTY MATKI

— Nie, proszę pani, ja nigdy bym na to nie pozwoliła, aby obcy ludzie całowali moje dzieci.
— Dobrze pani tak mówić, a co ja mam robić, kiedy moje dziewczęta mają: jedna 17 a druga 19 lat?

DYKTATURA KRAWCA

— Dlaczego nosisz takie krótkie spodnie?
— Bo mój krawiec nie chciał mi zrobić dłuższych na kredyt.

DOWCIPNY

Policjant: — Jak pan dostałeś się na wierzchołek tego wysokiego drzewa?

Włóczęga: — Bardzo prosto, panie władzo, usiadłem na nim, kiedy był on jeszcze małym krzakiem.

SIŁA REKLAMY

— Czy warto ogłaszać się w pańskim piśmie?
— Ależ naturalnie. Przedwczoraj pewien stolarz ogłosił, że potrzebuje chłopca, a już na drugi dzień żona mu powiła aż dwóch.

POZNAŁ

— Jak ci się zdaje, Kaziku, czy nauczyciel poznał, że wczoraj zrobiłem dla ciebie zadanie?
— Zdaje się, że poznał, tatusiu.
— A co powiedział?
— Powiedział: „Stajesz się chłopcze z każdym dniem głupszy".



— Co panu się stało?
— To tylko skórka pomarańczy.
— Mówiłem panu, że pański żołądek trudno trawi takie rzeczy.

NIE MA GWARANCJI

— Za jeden pocałunek pani gotów jestem oddać życie.
— Ba, gdybym ja była pewna, że pan dotrzyma słowa.

DIETA

Lekarz: — Czy pan ściśle przestrzega diety, którą panu wskazałem? To znaczy jadać tyle co trzyletnie dziecko.

— Tak, panie doktorze. Dokładnie obserwuję 3-letniego synka mego sąsiada szewca i zjadłem wczoraj to samo, co on: kawałek starej podeszwy, dwie łyżki atramentu i guzik od spodni.

ZIMNA KREW

Panna Janka zerwała zaręczyny. Eks-narzeczony pyta ją:
— Powiedz mi przynajmniej jego nazwisko i adres.
— Nie powiem — płacze dziewczyna — ty go zabijesz.
— Wariatka — odpowiada były narzeczony. — Chciałem tylko mu odprzedać twój pierścionek zaręczynowy.

MA RACJE

Sześcioletni chłopczyk zaczyna bez powodu płakać. W mieszkaniu powstaje piekło. Matka stara się mu przemówić do rozsądku.

Powiedz mi przynajmniej dlaczego płaczesz?
—Bo mnie wczoraj oko bolało.
— To trzeba było płakać wczoraj.
— Poco miałem płakać, jak nikogo w domu nie było.

BOŻE STRZEŻ KRÓLA

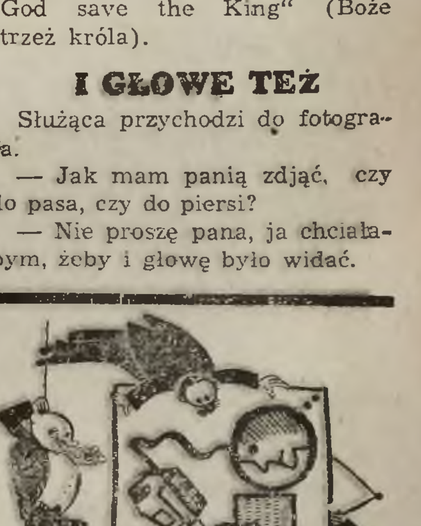
Pewien profesor w Oxfordzie przed wykładem swym wypisał na tablicy obwieszczenie.

„Podaję do powszechnej wiadomości, że zostałem mianowany nadwornym lekarzem Jego Królewskiej Mości".

Jakiś student dopisał u dołu: „God save the King" (Boże strzeż króla).

I GŁOWĘ TEŻ

Służąca przychodzi do fotografa.
— Jak mam panią zdjąć, czy do pasa, czy do piersi?
— Nie proszę pana, ja chciałabym, żeby i głowę było widać.



Krytycy poszukują najlepszego stanowiska dla oceny dzieła nowoczesnego malarza.

Z całego świata

ZGON KRÓLOWEJ MARII





Zgon królowej Marii okrył żałobą całą Rumunię. Zdjęcie z lewej przedstawia Zmarłą na krótko przed śmiertelną chorobą, powyżej zwłoki królowej rumuńskiej Matki - Marii na katafalku na zamku w Sinaia.

ANGIELSKA PARA KRÓLEWSKA W PARYŻU

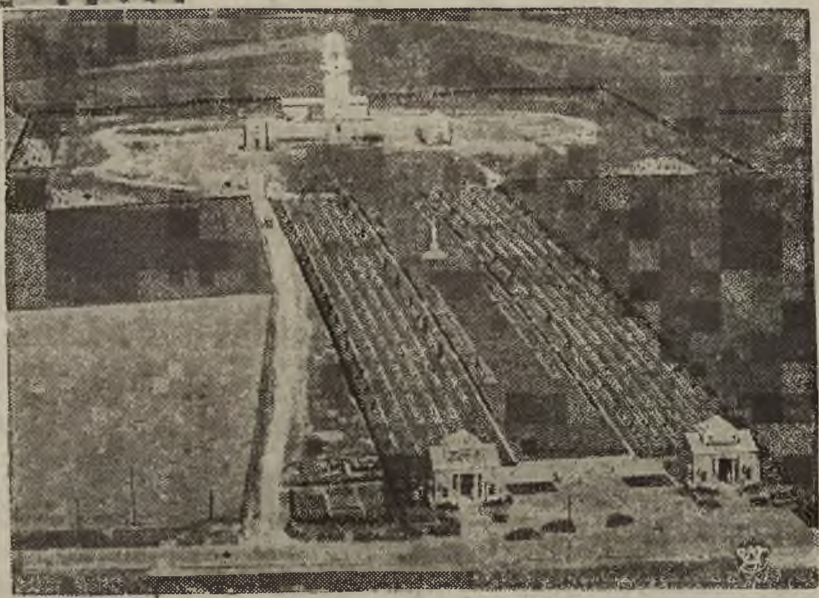


Paryż niezwykle serdecznie witał angielską parę królewską. Reprodukujemy powyżej zdjęcie orszaku angielskiej pary królewskiej przejeżdżającego z dworca przez plac Zgody w Paryżu.

NAJMŁODSZA STENOGRAFISTKA

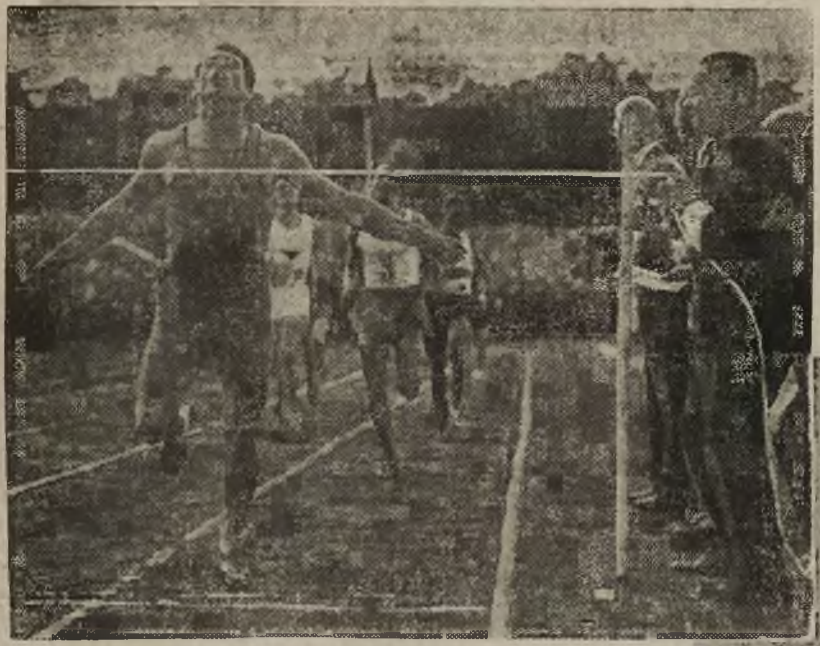


W Limoges zdała egzamin na stenografkę 7 - letnia Janina Robin. Reprodukujemy zdjęcie — przedstawiające najmłodszą stenografkę świata.

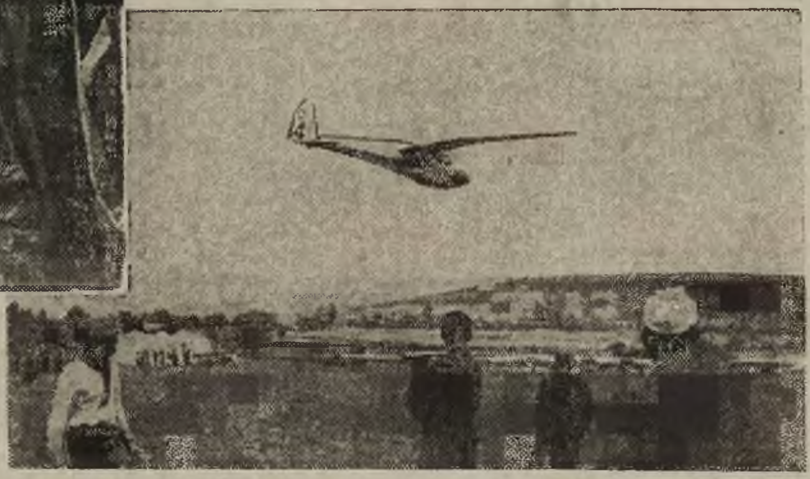


Podczas swej wizyty we Francji król Jerzy VI dokonał odsłonięcia pomnika ku czci ochotników australijskich poległych na terenie Francji w czasie wojny światowej, wzniesionego przez naród francuski. Na zdjęciu obok ogólny widok pomnika wraz z otoczeniem z lotu ptaka.

NA LĄDZIE I W POWIETRZU



W Berlinie odbyły się wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem wielu wybitnych lekkoatletów szeregu państw Europy. Na zawodach zdecydowanie wygrała w biegu na 100 m. Walasiewiczówna, a w biegu na 800 m. — Gąssowski. Na zdjęciu Gąssowski przerywa taśmę.



W Masłowie pod Kielcami odbywają się VI krajowe zawody szybowcowe. Reprodukujemy zdjęcie przedstawiające start szybowca wyczynowego z lotniska w Masłowie.

WOTUM B. OCHOTNIKÓW LWOWSKICH



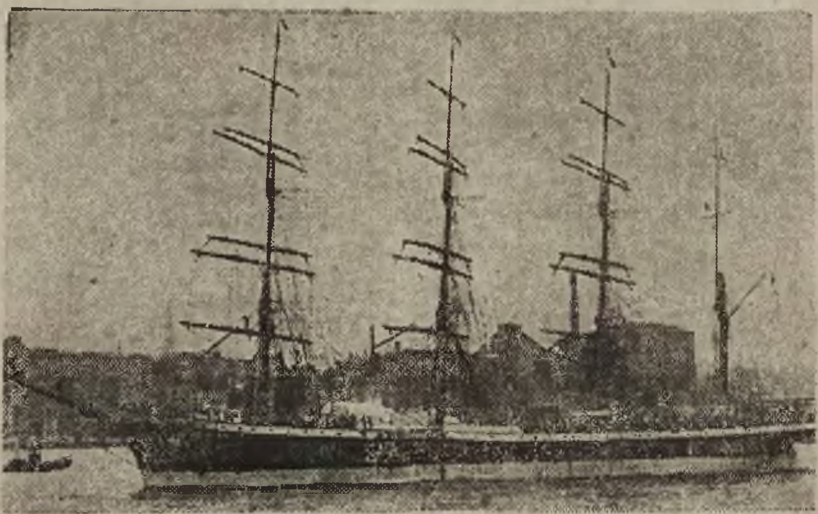
Wotum - ryngraf, który do Ostrej Bramy zaniósł pieszy patrol b. Ochotników Lwowskich. Pod herbem miasta Lwowa widnieją krzyże małopolskich oddziałów armii ochotniczej Orląt i Zadwórzaków.

PŁONĄCA PALESTYNA



Przez nadzwyczajne wzmocnienie oddziałów wojskowych Anglia stara się stłumić ciągłe akty terroru w Palestynie. Na zdjęciu — angielski karabin maszynowy z obsługą na stanowisku.

ZAGINIONY OKRĘT



Należący do linii Hamburg — Ameryka żaglowiec „Admiral Karpfanger" zaginął bez śladu. Ostatni raz widziano go w dniu 8 lutego r. b., gdy opuszczał port w Germain udając się do Anglii. Poszukiwania zaginionego żaglowca trwają. Na zdjęciu — żaglowiec „Admiral Karpfanger".

SZWAJCARIA KASZUBSKA



Reprodukujemy zdjęcie — jeziora Ostrzyckiego nad brzegami którego buduje się obecnie nową drogę turystyczną, łączącą miejscowości Wierzycę z Ostrzycą i Brodnicą Dolną (w Szwajcarii Kaszubskiej).

Zabici w katastofie lotniczej

(D. c. ze str. 1-ej)

KIM SĄ ZABICI?

Pilot samolotu **Władysław Kotarba,** ur. w r. 1900 w Świątnikach Górnych. Latał on od dłuższego czasu na linii palestyńskiej, był pilotem nader wytrawnym, i w polskich liniach lotniczych „Lot" pracował od samego początku ich istnienia, t. j. od r. 1919. Podczas służby wojskowej był sierżantem-pilotem. Był kawalerem.

Radiooperator Zygmunt Zarzycki, ur. w 1905 r. w Warszawie, żonaty. Był jednym z najwytrawniejszych radiooperatorów komunikacji powietrznej i od dłuższego czasu pracował w „Locie".

Mechanik pokładowy, Franciszek Panek, ur. w 1904 r., jeden z wytrawniejszych mechaników, latający stale na najtrudniejszych trasach.

Olimpiusz Nartowski, jeszcze dwa dni temu pilotował samoloty na trasie z Warszawy przez Kowno - Rygę — Tallin do Helsinek. Obecnie leciał na linii poredytującej go przy rządzie rumuńskim, miał awansować na podpułkownika.

Pan Radef, mąż siostry ministrowej bułgarskiej w Warszawie pani Trajanoff, wracał z gościny u rodziny.

Gozdowski, szofer poselstwa w Atenach, wracał z urlopu, który spędził w kraju.

DZIENNIKARZ LEKARZ I LOTNIK

Dr. Lemuel Caro, dziennikarz, lekarz i lotnik z zamiłowania — był jednocześnie akcjonariuszem wystawy światowej w Nowym Jorku.

Zamierzał on odbyć olbrzymią podróż samolotem przz Ateny, wyspę Rodos, Lyddę, Aleksandrię i Rzym do Londynu. Zamierzał on również wziąć udział w jednym z próbnych lotów nad Atlantykiem północnym, lecz nie otrzymał na to zezwolenia rządu amerykańskiego.

W dziedzinie lotnictwa był wybitnym fachowcem, gdyż w ciągu swego życia przeleciał przeszło 200 tysięcy klm., z czego 30 tysięcy w Europie. Ani razu nie latał na tej samej trasie.

Ostatnia jego podróż wiązała się z propagandą pawilonu lotniczego na wystawie światowej w Nowym Jorku. **Przewidywał on, że już wkrótce będzie można uruchomić komunikację lotniczą pomiędzy Warszawą a Nowym Jorkiem. Czas przelotu tej przestrzeni dr. Caro przewidywał na 18 — 20 godzin.**

Południowej w charakterze pasażera, w celu zapoznania się z trasą tych linii. Miał bowiem w najbliższej przyszłości latać stale do Palestyny.

NIE DOLECIAŁ NA NOWE STANOWISKO

Mjr. Masakatsu Waka, był przez piewien czas delegatem japońskiego attaché wojskowego w Warszawie na Rumunię i mieszkał stale w Bukareszcie. Dnia 26 czerwca został mianowany samodzielnym attaché wojskowym w Bukareszcie. Przyleciał do Warszawy dla otrzymania oficjalnej notyfikacji i wiózł odpowiednie dokumenty adresowane do rządu rumuńskiego. Równocześnie ze złożeniem noty ak-

Zapomniany plac przy al. Zielenieckiej

Kiedy nastąpi jego uporządkowanie?

Na skrzyżowaniu ulic Targowej, Skaryszewskiej, Zamo[illegible] Zielenieckiej, znajduje [illegible] plac, obejmujący [illegible] kwadratowych. Jes[illegible] z ważniejszych punktów na Pradze. Skupia się tutaj całe niemal życie wschodniej i południowej części tej dzielnicy. Tędy bowiem przebiegają nieomal wszystkie linie tramwajowe łączące Warszawę z jej prawobrzeżną stroną. Wreszcie tu ześrodkowywuje się cały ruch kołowy i tędy prowadzi najkrótsza droga do dziś tak uprzemysłowionego Grochowa.

Plac ten nie posiada nawet swojej nazwy. Mieszkańcy Pragi ochrzcili go różnymi nazwami jak „plac przy al. Zielenieckiej", „plac przy ekspedycji" wreszcie „placem przy 24", bądź też wymieniają skrzyżowania ulic.

Pomimo, iż plac ten spełnia dość poważą rolę, Zarząd Miasta nie pomyślał jeszcze dotychczas o jego uporządkowaniu. Niewątpliwie dużą przeszkodę stanowią tory kolejki Jabłonowsko - Wawerskiej, nie mniej jednak możnaby było nadać temu terenowi bardziej estetyczny wygląd.

Cały jest pokryty brukiem, gdy tymczasem zarówno ul. Targowa jak i al. Zieleniecka posiadają nawierzchnie gładkie, a jedynie o ostrej nawierzchni jest wylot ul. Grochowskiej i Skaryszewska.

Jeszcze wiosną roku bieżącego rozpoczęto naprawę prawej strony ulicy Targowej obok wydziału ruchu kołowego, i mniemano, że przy tej sposobności zostanie uporządkowana jezdnia i na tym placu. Niestety Zarząd Miasta ograniczył się jedynie do odwrócenia kamienia i to nie na samym placu, gdy tymczasem właśnie na placu są o wiele większe dziury od tych, jakie naprawiano na ul. Targowej. Tymczasem roboty dalsze przerwano. Ale dlaczego? — dotychczas nie wiadomo.

Z samym placem doskonale harmonizuje i jego otoczenie. Zarówno przy skrzyżowaniu ulic Skaryszewskiej i Targowej, jak również i na odcinku tej ostatniej, który stanowi jeden z boków tego zapomnianego placu, znajdują się stare drewniane na wpół przegniłe zapadłe w ziemię chałupinki, z przegniłymi i pochylonymi dachami, krytymi gontami, a nie poprawianymi od ładnych kilkudziesięciu lat. Znalazły w nich lokum różne herbaciarnie i lodziarnie, prowadzone przez pejsatych obrzydliwie brudnych żydów. Domy, a raczej rudery winnny być już dawno rozebrane.

Nie piękniejsze tło placu stanowi i przeciwległa jego strona. Parę domów murowanych utrzymanych nie zbyt estetycznie, obok stacja benzynowa i dwie budki z lodami i wodą sodową. Nieco dalej wolny obszar stykający się z jeziorkiem kamionkowskim pełen jest różnych śmieci, odpadków i chwastów. A parkan składu drzewa i zbyt słabo okryty krzewami „blaszany przybytek" dopełniają tego „pięknego" otoczenia placu, na którym projektowano nawet ustawienia swego czasu pomnika obrońcy Pragi gen. Jakuba Jasińskiego.

Zarząd Miasta winien pomyśleć o tym zapomnianym placu bez nazwy i odpowiednio uporządkować zarówno jego otoczenie, jak również położyć na nim gładką nawierzchnię, chociażby nawet kostkę granitową. Zmieni to już tym samym jego wygląd, zmniejszy hałas przejeżdżających wozów i samochodów. A przede wszystkim plac ten winien otrzymać jakąś nazwę.

Tragiczne zmagania o Niepodległość

odżywają w wspomnieniach ochotników

Codzień więcej napływa odpowiedzi na naszą ankietę w sprawie ochotników z pierwszych lat niepodległości. Że wszystkich stron Polski płyną głosy bojowników o niepodległość, wszystkie podkreślające konieczność omówienia i załatwienia sprawy ochotników armii polskiej.

Dziwne wzruszenie opanowuje, gdy czyta się wspomnienia, gdy stają nam przed oczami chwile tragicznych zmagań o losy świeżo odzyskanej niepodległości.

Oto jeden z ochotników wspomina chwile entuzjazmu, kiedy całe społeczeństwo polskie żegnało ochotników, wyruszających na front, a oni maszerowali dumni, że idą bronić Polski.

Inny z ochotników opisuje, jako najpiękniejsze wspomnienie chwile napięcia przed pierwszą walką, tę chwilę wielkiego wzruszenia wobec ofiary za Niepodległość. Jak na barwnej taśmie przesuwają się dzieje walk formacji ochotniczych — dzieje z których dumny może być każdy Polak — ze wszystkich pól bitew idą głosy wspomnień o ochotnikach - bohaterach.

Ale, niestety, obok tego pięknego eposu polskich ochotników odpowiedzi ankiety odtwarzają tragedie rozczarowania, rozgoryczenia i zniechęcenia — wobec niewdzięczności, jaka spotkała za krew przelaną.

Ez[illegible] miast ułatwienia w pracy, choćby umożliwienia powrotu na opuszczone satnowisko, ochotnicy znaleźli po powrocie wszystkie miejsca zajęte przez tych, co prochu nie wąchali.

A jednak ochotnicy nie poddają się rozgoryczeniu, szukają tylko rady, wysuwają szereg konkretnych projektów, myśli — aby wspólnym wysiłkiem znaleźć wyjście z sytuacji. Nie chodzi im przecież o zapłatę, chodzi tylko o sprawiedliwość.

Obok głosów ankiety napływa szereg zapytań, próśb o informacje. O powodzeniu ankiety świadczy fakt, że numer z zapytaniami ankietowymi został zupełnie wyczerpany — pomimo zwiększonego nakładu. Chcąc więc ułatwić odpowiedzi, podajemy raz jeszcze pytania. Już w przyszłym tygodniu, po ułożeniu nadesłanego materiału, zaczniemy drukować odpowiedzi.

CZĘĆ I.

1. JAKIE UPRAWNIENIA WINNY BYĆ PRZYZNANE OCHOTNIKOM Z R. 1920?
2. JAK ZORGANIZOWAĆ POMOC BEZROBOTNYM B. OCHOTNIKOM Z 1920 R.?
3. JAKĄ DROGĄ ZEBRAĆ MATERIAŁY HISTORYCZNE DOTYCZĄCE FORMACYJ OCHOTNICZYCH Z 1920 R.?
4. CZY SŁUSZNY JEST PODZIAŁ NA NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW (DO 11. XI. 1918 R.) I TYCH, KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W OBRONIE NIEPODLEGŁOŚCI (OD 11. XI. 1918 R.)?

CZĘŚĆ II.

1. W JAKICH WARUNKACH WSTĄPIŁEM DO FORMACJI OCHOTNICZEJ? (ZAWÓD, WIEK, WYZNANIE, MIEJSCE ZAMIESZKANIA, FORMACJA).
2. POBUDKI WSTĄPIENIA.
3. PRZEBIEG SŁUŻBY (WALKI W JAKICH BRAŁ UDZIAŁ).
4. ŻYCIE OBOZOWE (WYMIENIĆ NAZWISKA BLIŻSZYCH KOLEGÓW).
5. PRZEŻYCIA I PRZYGODY FRONTOWE.
6. NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ FORMACJI OCHOTNICZEJ.

KUPON uczestnika ankiety ochotników pierwszych lat niepodległości

Wyciąć i przesłać wraz z odpowiedzią na ankietę pod adresem „ABC", Al. Jer. 121 lub Nowy Świat 15 I-e p. front.

Domy na ul. Szczuczyńskiej nie mogą doczekać się

włączenia do sieci kanalizacyjnej

Pomimo, iż właściciele domów położonych przy ul. Szczuczyńskiej na Saskiej Kępie, wykonali wszystkie roboty związane z przyłączeniem ich nieruchomości do sieci kanalizacyjnej, to jednak dotychczas z niewytłomaczonych powodów nie mogą uzyskać włączenia swych domów do sieci kanalizacyjnej.

Podroży to bezwątpienia koszt zakładania kanalizacji, bowiem trzeba specjalnie wykopać rowy w celu uzyskania dostępu do sieci kanalizacyjnej, należy ponownie wypompować wodę zaskórną, następuje znów ponowne zadołowanie tych rur i wreszcie zabrukowanie ulicy.

Wszystkie te roboty niemal potrojają koszty dla tych właścicieli nieruchomości, którzy wyrażają zgodę na przyłączenie swych nieruchomości do sieci.

Włączanie domów do sieci kanalizacyjnych winno się odbywać równocześnie z zakładaniem kanalizacji, a wówczas wydatnie zmniejszą się koszty przyłączania.

Zgon znanego działacza

W dniu 20 bm. zmarł znany i wielce ceniony działacz społeczny na terenie Pelcowizny, długoletni skarbnik Towarzystwa Przyjaciół tej dzielnicy i opiekun społeczny ś. p. Józef Okoń.

Zacisze buduje własny kościół

Zacisze, jedno z osiedli podstołecznych, położone nie daleko Warszawy, pozbawione jest kościoła czy nawet małej kaplicy. Ostatnio zawiązał się na terenie Zacisza specjalny Komitet, który ma na celu zbudowanie na terenie tego osiedla świątyni. W związku z tym odbędzie się w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Zaciszu ogólne zebranie mieszkańców, na którym zostanie wybrany stały Komitet Budowy Kościoła.

Zebranie powyższe odbędzie się w dniu 24 bm. o godz. 16.30.

Złóż ofiarę na F. O. M.

RADIO

NIEDZIELA

7.15 Pieśń „Już od rana rozśpiewana". 7.20 Muzyka. 8.00 Dziennik. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15. Regionalna transmisja z Krzemieńca. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Miłość w życiu Orzeszkowej". 13.15 Pani przy kierownicy. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Węzeł" — słuchowisko. 17.10 Recital fortepianowy. 17.40 Tygodnik dźwiękowy. 18.10 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Program. 20.05 Koncert skrzypcowy d-moll Roberta Schumanna. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik. 21.00 „Melomani" — wesoła audycja. 21.30 Transmisja fragmentu I meczu pływackiego „Polska — Finlandia". 22.10 „Dina" — wodewil na motywach komedio - opery Stanisława Bogusławskiego. 23.00 Ostatnie wiadomości.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

9.15 Regionalna transmisja z Krzemieńca.
13.00 „Miłość w życiu Orzeszkowej" — szkic literacki.
16.30 „Węzeł" — słuchowisko Władysława Pracnera.
17.10 Recital fortepianowy Izy Ostoja.
18.10 Podwieczorek przy mikrofonie.
21.30 Transmisja z meczu pływackiego „Polska — Finlandia".
22.10 „Dina" — wodewil.

WARSZAWA II

15.00 Muzyka lekka. 15.15 Felieton. 15.25 Berlioz: „Potępienie Fausta" — kantata sceniczna. 16.55 Program. 22.00 „Wiązanki, potpourri, fantazje" — koncert popularny z płyt. 23.05 Muzyka taneczna.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Zapowiedź stacji i Dziennik. 0.15 Co słychać w sporcie polskim? 0.20 „Dla naszych najmłodszych" — audycja w wykonaniu Tria Polsk. Radia. 1.00 Chwilka dla dzieci. 1.20 „Dumki polskie i pieśni". 1.50 Gawęda ze słuchaczami. 2.00 Koncert muzyki lekkiej. 2.50 Program.

PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka poranna.

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa.

15.15 „Moje wakacje". 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert solistów. 16.45 Prowincja — kraj śpiewającego świerszcza. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Lekkie utwory organowe. 18.30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 „Żołnierz w piosence". 19.20 Pogadanka. 19.30 „Uśmiech Albionu" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik. 20.55 Pogadanka. 21.00 O węgierskiej wylęgarni ryb. 21.10 Koncert w wykonaniu zespołu jugosłowiańskiego instrumentów ludowych „Tamburica". 21.50 Wiadomości sportowe.

22.00 Tranmisja koncertu kameralnego z Kopenhagi. 23.00 Ostatnie wiadomości.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE:

16.00 Koncert solistów.
16.45 Prowincja — kraj śpiewającego świerszcza — felieton.
19.00 „Żołnierz w piosence".
19.30 „Uśmiech Albionu" — koncert rozrywkowy.
22.00 Koncert kameralny z Kopenhagi.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program. 14.10 Piosenki w różnych językach. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka skandynawska.

17.00 Pogadanka. 17.10 Dyryguje Sergiusz Kussewicki. 18.05 Recital śpiewaczy T. Łuczaja. 18.35 Muzyka lekka.

22.00 „Autobiografizm w powieści" — szkic literacki S. Dobrowolskiego. 22.15 Muzyka lekka. 23.00 Utwory fortepianowe i transkrypcje Liszta.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE:

24.00 Zapowiedź stacji. 0.15 Pogadanka aktualna. 0.20 Polskie melodie taneczne. 0.50 „W całej Polsce żniwa" — pogadanka. 1.00 „Pieśni o ziemi naszej". 2.00 Polska Kapela Ludowa. 2.50 Program.

ABC sportowe

Niedziela sportowa

WARSZAWA:

Na stadionie Wojska Polskiego o 17 — zakończenie mistrzostw lekkoatletycznych Polski. O godz. 10. — przedbiegi 1500 m. i 4 x 400 m.

Na pływalni stadionu Wojska Polskiego o godz. 17. — zakończenie międzypaństwowego meczu pływackiego Polska - Finlandia.

Na boisku Skry o 17 — mecz o wejście do Ligi Legia-Union Touring.

PROWINCJA:

W Łodzi szosowy wyścig kolarski na 100 klm.

W Kaliszu druga seria torowych mistrzostw kolarskich Polski.

W Lublinie mecz o wejście do Ligi, Unia - R. K. S. Zagłębie.

W Krakowie mecz o wejście do Ligi Garbarnia — Czarni i narodowe zawody strzeleckie.

W Poznaniu mecz o wejście do Ligi Legia-Gryf i zawody pływackie o mistrzostwo armii.

W Stanisławowie mecz o wejście do Ligi Rewera — Dąb..

W Łucku mecz o wejście do Ligi P. K. S. — Pogoń Brześć.

W Wilnie mecz o wejście do Ligi Makabi — W. K. S. Grodno.

W Wejherowo mistrostwa polskiego wybrzeża w tenisie.

W Gdyni zakończenie międzynarodowych bałtyckich zawodów konnych.

ZA GRANICĄ:

W Kopenhadze mecz lekkoatletyczny Dania - Norwegia.

W półfinałowych zawodach tenisowych o puchar Davisa walczą Niemcy z Francją i Belgia z Jugosławią.

WIADOMOŚCI Z TORU

Zapisy na dziś

GON. 1. Nagr. 1200 zł. Dyst. 2100 m. Favoritas — bar. Maltzana, Akcept — st. Krasne, Szaman — Bukowskiego, Kiwi — Schlingmana, — Forum — Endera.

GON. 2. Nagr. 1500 zł. Dystans — 1300 m. Rybitwa — Cichowskiego, Rusałka — Enderów, Wega — Orpiszewskiej, Odonicz — Nauruza, — Miechów — st. Michalowo.

GON. 3. Nagr. 2500 zł. Hcp. płotowy. Jantoś — Bukowieckiego, Indus — Boryckiego, Ottawa — Królikowskiej, Ignis — Macherskiej, Saga — Bronikowskiej.

GON. 4. Nagr. 3000 zł. Dyst. 1100 m. Serenada — Enderów, Rumor — Janaszów, Nurmi II — st. Jordan.

GON. 5. Nagr. 4000 zł. Handicap dla 3-let. og. i kl. Dyst. 1400 m.: Oksza — Bukowieckiego, Hungaria — Budnego, Kamień — Schweizera, Effor — Wodzińskiego.

GON. 6. Nagr. 1800 zł. dla 2-let. og. i kl. Dyst. 1100 m.: Ligura — Tuńskiego, Palestra — st. Krasne, Grodna — Zieleniewskiego, Bitkinga — Supińskiego, Stasia — st. Jordan.

GON. 7. Nagr. 2100 zł. Dyst. 2100 m. Radom — Bukowieckiego, — Rinaldo II — Enderów, Old Girl — Bukowskiego, Festyn — st. Iwno, Waad — Orpiszewskiej, Demagogia — st. Podkowa, Królowa — Kronenberga, Buryrys — st. Lubicz.

GON. 8. Nagr. zł. 1000 dla 3 l. og. i kl. Dystans ok. 2200 m. Laguna — st. Iwno, Jastrzębiec — p. Laskowskiego, Doza — st. Podkowa, Szlem — p. Zieleniewskiego, Kulfon — bar. Kronenberga, Graf — p. Wodzińskiego.

Wiadomości gospodarcze

KONSUMCJA ŚLEDZI

W I-ym półroczu r. b. przywieziono do portu gdańskiego ogółem 11.084 ton śledzi, wobec 8.157 ton w analogicznym okresie r. ub. Wzrost wynosi zatem 2.927 ton, tj. około 36 proc. Pozostaje to w związku ze wzrostem konsumcji śledzi w Polsce, gdyż, jak podawaliśmy poprzednio, wzrósł jednocześnie bardzo znacznie import śledzi przez port gdyński.

WYWÓZ WĘGLA BUNKROWEGO

W ciągu roku bieżącego, utrzymuje się nadal wzrastająca tendencja wywozu węgla bunkrowego, jakkolwiek port gdański uzyskał już w r. ub. wysokie obroty węglem bunkrowym. W pierwszym półroczu 1938 przeładowano ogółem 342 550 t. węgla bunkrowego wobec 271 937 t. w tym samym czasie roku poprzedniego. Wzrost osiągnął zatym 70 613 t. czyli około 26 procent.

ROZWÓJ SPÓŁDZIELNI CHAŁUPNICZYCH

Rozwój spółdzielni chałupniczych, założonych przy pomocy i z inicjatywy Łódzkiej Izby Rolniczej zdołał się już wykazać pomyślnymi wynikami. Spółdzielnie pozostają pod stałą kontrolą samorządu rolniczego. Spółdzielnia chałupnicza szewska w Silnicy, pracując dzięki 3 tys. kapitału, uzyskanego w drodze pożyczki długoterminowej — wykazała w ciągu 3 mies. istnienia 500 zl. zysku, po potrąceniu 700 zł., wypłaconych swym członkom.

Częściowe wyniki gonitw

z soboty, 23 lipca

GON. 1. Dyst. 2200 m. Nagr. 1500 zł: 1) Wróżda, chł. Molenda, 2) Brysk (15). Wygr. w 2 min. 42 s. łatwo o 4 dł. Tot. 6 zł.

GON. 2. Dyst. 2400 m. Nagr. 1500 zł: 1) Mousquetaire, ż. Kusznieruk, 2) Liktor (31,5) 3) Royal Fox (36,5), 4) Olimp (42,5), wygr. w 2 min. 37 s. łatwo o 1 dł. Tot. 6.50, franc. 5,50 i 7.50 zł. Porządkowy 52 zł.

GON. 3. Dyst. 2100 m. Nagr. 1000 zł: 1) Jalousie, chł. Sawiński, 2) Algier (21), 3) Ferdynand (26), 4) Dora (151,5), wygr. w 2 min. 16,5 s. wysyłany, o 1 dł. Tot. 7 zł., franc. 5.50 i 6.50 zł. Porządkowy 32 zł.

GON. 4. Dyst. 1600 m. Nagr. 1000 zł: 1) Tasmania chł. Golędzinowski, 2) Margas (14,5), 3) Irata (8), 4) Harrietta (245), wygr. w 1 min. 41,5 s. łatwo o 5 dł. Tot. 29,5, franc. 13 i 10 zł. Porządkowy 231 zł.

Urodzaj nie jest klęską
Ustawa o kształtowaniu cen rolniczych
przyjęta przez komisję senacką

Senacka komisja budżetowa rozpatrzyła w piątek projekt ustawy o kształtowaniu cen rolniczych.

Referent senator Fudakowski zwalczając zarzut, który padł w Sejmie, iż projekt rządowy krzywdzi miasta, poruszył problem dużej rozpiętości pomiędzy ceną zboża, a ceną chleba. Jest to bolączka nie tylko polska, ale światowa. Rozpiętość ta rozkłada się na różne czynniki, ale w żadnym razie nie przypada konsumentom i przeciwieństw między interesem konsumenta, a rolnika nie ma.

Polemizował też z fikcją, którą nazwał grzechem, a która znalazła poklask opinii jakoby urodzaj był klęską. Z tym paradoksem o pozorach słuszności trzeba zerwać i trzymać się starej prawdy, że przysporzenie plonów jest łaską i dobrodziejstwem, ustawa zaś jest usiłowaniem pójścia po tej zdrowej drodze.

Przemawiał następnie minister rolnictwa Poniatowski, który opierając się na obszernych danych cyfrowych, przedstawił rozwój eksportu produktów hodowlanych. Eksport ten stale wzrasta. W roku ub. wartość jego wynosiła 303 miln. zł., a w roku 1938 wyniesie prawdopodobnie do 350 miln. zł.

Senatorowie, którzy brali udział w dyskusji zgłosili do projektu rządowego szereg poprawek. Poprawki senatora Petrażyckiego zmierzały do uelastycznienia ustawy i zostawienia rządowi większej swobody w jej wykonywaniu.

W zakończeniu obrad przemawiał pan wicepremier Kwiatkowski, przeciwstawiając się zgłoszonym poprawkom, ponieważ nie reprezentują one żadnej istotnej zmiany ustawy. Zaproponował przyjęcie ustawy w brzmieniu sejmowym. Oświadczył, że zasadniczo jest zamiarem rządu wykonanie ustawy w ten sposób, żeby przy cenie żyta do 18-tu zł. opłata była pobierana w pełni, zaś przy cenie wyższej była zastrzeżona rządowi pełna swoboda co do wysokości opłaty. Tak by z jednej strony nie robić kilkunastu groszowych opłat, z drugiej żeby nie dopuścić do podrożenia chleba.

W głosowaniu poprawki odrzucono, a ustawę przyjęto w brzmieniu sejmowym. Wobec tego o ile na wtorkowym posiedzeniu Senatu nie zajdą jakieś niespodzianki Sejm już się nie zbierze i sesja nadzwyczajna zostanie w środę lub czwartek zamknięta.

Uchwała rady ministrów
Utworzenie biura surowcowego
przy ministerstwie Przem. i Handlu

Dnia 22 b. m. odbyło się pod przewodnictwem premiera, gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym powzięta została uchwała o organizacji prac w zakresie polityki i gospodarki surowcowej.

Wedle tej uchwały, opartej na wytycznych, ustalonych uchwałą Komitetu Obrony Rzeczypospolitej z dnia 8 lipca r. b., sprawy polityki i gospodarki surowcowej należą do ministra Przemysłu i Handlu, który opracowuje państwowy program w tej dziedzinie, wykonywa go i dba o jego realizację przez inne działy zarządu państwowego, działając — w odniesieniu do surowców pochodzenia roślinnego i zwierzęcego — w porozumieniu z ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych.

Celem wykonania tych zadań w Ministerstwie Przemysłu i Handlu tworzy się biuro surowcowe, przy którym inni ministrowie bądź ustanowią stałych delegatów, bądź też będą wyznaczali ich doraźnie.

Ponadto, dla opracowania poszczególnych zagadnień minister Przemysłu i Handlu będzie mógł powoływać przy biurze komitety doradców i komisje specjalne, złożone z fachowców.

Sensacyjny zwrot w sprawie sudeckiej
Hitler proponuje Czechosłowacji
zawarcie paktu o nieagresji
wzamian za zerwanie z Sowietami

PRAGA, 22. 7. „Praski List" donosi, że kanclerz Hitler po naradzie z czołowymi osobistościami politycznymi Niemiec w Monachium postanowił zaproponować Czechosłowacji pakt o nieagresji na okres od 3 do 5 lat.

W zamian za to Czechosłowacja miałaby stać się państwem neutralnym, jak Belgia. Głównym warunkiem Niemiec miałoby być zerwanie przez Czechosłowację paktu wzajemnej pomocy z ZSRR.

Według innych pism, Rzesza ma zażądać szeregu uprawnień dla mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, nie wyłączając plebiscytu, który miałby się odbyć po zawarciu paktu o nieagresji.

W praskich kołach politycznych sądzą, że kanclerz Hitler wysunął ten projekt po rozmowie kpt. Wiedemanna z lordem Halifaxem.

Przedstawiciel Ż. A. T.
Wysiedlony z Włoch

RZYM, 22. 7. Rzymski przedstawiciel żydowskiej agencji telegraficznej Edward Kleinlener otrzymał nakaz wyjazdu z Włoch. Będzie on musiał opuścić terytorium włoskie w ciągu 8 dni. Nakaz wysiedlenia jest umotywowany przez władze włoskie ogólną działalnością Kleinlerera.

Zderzenie pociągów w Jaszunach
Jeden kolejarz zabity

WILNO, 22. 7. W dniu dzisiejszym w godzinach rannych pociąg towarowy, idący z Lidy najechał na stojący na torze stacyjnym w Jaszunach pociąg zbiorowy. W wyniku zderzenia uległo rozbiciu 9 platform, w tym 7 próżnych i 2 naładowane, oraz brankard, w którym jadący konduktor Walentynowicz, lat 40, zamieszkały w Lidzie poniósł śmierć na miejscu.

Na miejsce wypadku wyjechała z Wilna specjalna komisja, która przeprowadzi badanie przyczyn wypadku. Ponadto bezpośrednio po zawiadomieniu, wyjechał z Wilna pociąg ratunkowy. Rozbite wagony usunięto o godz. 7.55, wznawiając ruch pociągów.

W związku z powyższym wypadkiem pociąg osobowy Wilno—Łuniniec odszedł z Wilna z 75-cio minutowym opóźnieniem.

7 lat więzienia
za usiłowanie uprowadzenia przemysłowca

LONDYN, 22. 7. Sensacyjna próba porwania jednego z najbogatszych przemysłowców angielskich lorda Nuffielda zakończyła się dziś skazaniem 48-letniego Bruce Thornthona na 7 lat więzienia.

Śledztwo wykazało że Thornthon chciał uprowadzić lorda Nuffielda na pokładzie jachtu, aby wymusić na nim okup w wysokości 100 tysięcy funtów szterlingów. Poza tym podczas procesu udowodniono, że oskarżony żył od końca wojny światowej wyłącznie z rozmaitych fałszerstw, oszustw i wymuszeń, a m. in. w jednym wypadku zmusił swą ofiarę do wyznaczenia mu stałej rocznej renty w wysokości 1000 funtów szterlingów.

Proces o uprowadzenie lorda Nuffielda był prawdziwą sensacją w angielskich kołach towarzyskich.

Parowiec duński
zatopiony na morzu Śródziemnym

LONDYN, 22. 7. Admiralicja otrzymała wiadomość, iż krążownik brytyjski „Shropshire" w drodze z Palma do Marsylii spotkał parowiec duński „Bodil" w chwili, gdy był on bombardowany przez samolot.

Krążownik znajdował się w odległości 11 mil od bombardowanego statku a o 60 mil na wschód od Barcelony. W chwili gdy „Shropshire" zbliżył się do parowca, załoga siedziała już w łodziach ratunkowych, a „Bodil" tonął. Krążownik brytyjski przyjął na swój pokład załogę zatopionego statku w liczbie 16 ludzi i odszedł w dalszą drogę do Marsylii.

Nowy kierownik
Krakowskiego Ozonu

Jak donosi P. A. T. gen. Skwarczyński „przychylił się do prośby senatora Franciszka Lipińskiego i zwolnił go ze stanowiska przewodniczącego okręgu krakowskiego OZN".

Na stanowisko przewodniczącego okręgu krakowskiego OZN gen Skwarczyński powołał dr. Władysława Stryjeńskiego.

Sowiety nie chcą wydać
zatrzymanych statków fińskich

HELSINKI, 22. 7. Wczoraj w pobliżu wyspy Seiskari na neutralnych wodach zatoki Fińskiej, odbyło się spotkanie przedstawicieli Finlandii i ZSRR w sprawie wydania dwóch statków fińskich, uwięzionych przez strażników sowieckich.

Pertraktacje między obu delegacjami trwały 8 godzin, jednakże do porozumienia nie doszło, ponieważ delegacja sowiecka twierdziła, że zatrzymane statki fińskie były przyłapane na wodach terytorialnych sowieckich, natomiast delegacja fińska udowadniała, że strażnicy sowieccy uprowadzili okręty fińskie z wód, należących do Finlandii.

Metody „wielkiej demokracji"
Burzenie domów arabskich
Masowe zesłania do obozów

LONDYN, 22. 7. Z Palestyny donoszą, że dziś rano na drodze koło kolonii Ramat Hakovesh ostrzelano samochód ciężarowy, wiozący grupę żydów na roboty rolne. 2 policjanci żydzi zostali zabici, a 3 kolonistów żydowskich odniosło rany. Eskorta samochodu odpowiedziała ogniem, zabijając 2 Arabów.

W Moza koło Jerozolimy zastrzelony został kolonista żydowski, a koło Haify zabito żyda — strażnika winnic. Ogółem w ciągu ostatnich 24 godzin zabito 9 żydów.

Ubiegłej nocy doszło nad północną granicą Palestyny do poważnych utarczek między wojskiem a partyzantami arabskimi. Jeden żołnierz został ranny, a jeden Arab zabity.

Władze brytyjskie zarządziły surowe środki represyjne. W okręgu Tulkarem, gdzie w ostatnim tygodniu zabito 2 żołnierzy brytyjskich i szereg kolonistów żydowskich, zburzono wiele domów arabskich i aresztowano kilkuset Arabów, których internowano w obozie koncentracyjnym koło Tulkarem.

Votum nieufności
otrzymał burmistrz Brzeżan

LWÓW, 22. 7. Na posiedzeniu rady miejskiej m. Brzeżan uchwalono na wniosek komisji rewizyjnej odmówić zatwierdzenia zamknięć rachunkowych za poprzedni rok budżetowy, oraz burmistrzowi radcy Pieniakowskiemu udzielić votum nieufności.

Na następne posiedzenie, na które pod groźbą sankcji burmistrz zwołał radnych i zastępców — członkowie polskiego koła rady nie przybyli. Radni nadesłali burmistrzowi oraz władzom nadzorczym pismo, w którym stwierdzają, że wobec uchwalenia votum nieufności nie będą brali udziału w posiedzeniu rady.

Wśród płonących lasów
Miasto zagrożone pożogą

SEATTLE, 22. 7. Od 10-ciu dni prowadzona jest rozpaczliwa walka z pożarem, który strawił już 35 tysięcy hektarów lasu w północno zachodniej części stanu waszyngtońskiego. Istnieje możliwość rozszerzenia się pożaru na dalsze 16 tys. hektarów lasu. Miasto Campbellion jest poważnie zagrożone przez pożar.

Goście królewscy opuścili Francję
Odsłonięcie pomnika ku czci austalijczyków
poległych w wielkiej wojnie

PARYŻ, 22. 7. Ostatnie godziny pobytu pary angielskiej w Paryżu minęły w atmosferze entuzjazmu tłumów paryskich, które gromadziły się koło pałacu d'Orsay i na trasach przejazdu orszaku królewskiego.

Odjazd z Paryża

Dziś o godz. 10.30 rano nastąpił odjazd pary królewskiej z Paryża do miejscowości Villers Bretonneux pod Amiens. Prezydent republiki wraz z małżonką przybyli do pałacu d'Orsay, by razem z gośćmi królewskimi udać się na dworzec inwalidów. Królestwo angielscy odjechali do Amiens pierwszym pociągiem, wyprzedzając o 10 minut prezydenta Lebruna, by go powitać następnie u stóp pomnika na cmentarzu żołnierzy australijskich, który stanowi na terytorium Francji teren angielski.

Goście z Australii

Na uroczystość odsłonięcia wspaniałego pomnika, ufundowanego przez Australię, która również odbudowała swoim kosztem całą zniszczoną w czasie wojny miejscowość Villers Bretonneux, przybyli z Australii: australijski vicepremier Page, minister sprawiedliwości Menzies, b. minister australijski w czasie wojny światowej White, wysoki komisarz Australii w Londynie Bruce. Poza tym z Londynu przybył min. obrony narodowej Hore-Belisha, którego w Amiens powitał na dworcu szef sztabu głównego gen. Gamelin.

Do wioski Bretonneux udekorowanej barwami francuskimi i angielskimi przybyli ze wszystkich stron Francji i Anglii liczni delegaci. Z Londynu przybyła orkiestra grenadierów gwardii królewskiej.

Za spokój duszy 11.000 poległych

Król Jerzy, przybywszy na cmentarz, po powitaniu z reprezentantami armii angielskiej i francuskiej oraz przedstawicielami władz, wyszedł na spotkanie prezydenta Lebrun, przybyłego o 15 min. później, poczym kapelan angielski ks. Green odprawił nabożeństwo żałobne za spokój duszy 11 tysięcy żołnierzy australijskich, poległych w czasie sierpniowego natarcia nad Sommą w 1918 roku.

Próba ogniowa młodego narodu

Król Jerzy w przemówieniu, wypowiedzianym donośnym głosem złożył hołd bohaterstwu żołnierzy australijskich, podkreślając, że walki, w których ci żołnierze brali udział, były pierwszą właściwą próbą ogniową młodego narodu, który dzięki swemu udziałowi w wojnie światowej o wspólne ideały skonsolidował się wewnętrznie.

Prezydent Lebrun, zabierając głos po królu, w dłuższym przemówieniu dał wyraz wdzięczności i hołdowi składanemu przez Francję wszystkim, którzy w czasie najcięższej próby przelali swą krew i złożyli swe życie w ofierze, spoczywając na ziemi francuskiej, która na terenie tego cmentarza stała się ziemią brytyjską.

Pożegnalna salwa na morzu

Po zakończeniu uroczystości i po pożegnaniu się z prezydentem republiki Lebrun, para królewska, której towarzyszył francuski minister spraw zagranicznych Bonnet, odjechała pociągiem specjalnym do Calais, gdzie wsiadła na pokład jachtu „Enchantress" i odpłynęła o godz. 18-ej do Dover.

Jacht królewski był eskortowany przez eskadrę francuskich okrętów wojennych, które w połowie drogi na kanale La Manche oddały salwę pożegnalną, złożoną ze 147 strzałów armatnich i zawróciły do portu Calais.

Eskortę jachtu objęły w tym miejscu angielskie okręty wojenne.

Konsekrakcja nowego biskupa
Gdańskiego

GDAŃSK, 22. 7. Jak się dowiadujemy, uroczystości konsekracyjne biskupa nominata gdańskiego księdza d-ra Karola Spletta, została wyznaczone na dzień 24 sierpnia i odbędą się w katedrze w Oliwie. Głównym konsekratorem nowego biskupa będzie nuncjusz apostolski w Warszawie ks. arcybiskup Cortesi.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121 Telefony 666-62 (sekretariat) 666-89 (ogólny), 330-59 (Dział gospodarczy „Kronika Kupiecka") Oddział miejski „ABC" Nowy Świat 15 I piętro, tel. 224-80 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 17.30 — 19.00
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 Tel. 309-33, 309-32 (Kasa, buchalteria) Kantor — Prenumerata, Nowy Świat 15 m. 1, I piętro, tel. 224-50. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Nowy Świat 15 m. 1, I piętro, tel. 224-40. Konto PKO 23400 Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 2. Skrzynka Pocztowa 745 Adres telegraficzny: ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 105, tel. 111-44 Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18 Poznań, 27 Grudnia Włocławek, Cyganki 34 tel. 135 Kalisz, Rzeźnicza 4, tel. 477 Katowice, ul. Starowiejska 3.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł 3.30 miesięcznie Za granicą zł 4.00 Wyd. B (z premią książkową) 6.50 W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju
Za zwrot nadesłanych a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Gluziński

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.
Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wysokiński.